

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLAKÓW W REPUBLICE SŁOWACKIEJ

# MONITOR POLONIJNY



ISSN 1336-104X

ROCZNIK XXVIII

MAJ

2023

NR 5

## FEERIA DŹWIĘKÓW

str. 9

czyli premierowy koncert najnowszej płyty Klubu Polskiego



str. 6



**Stano Stehlik**

*- człowiek, któremu  
muzyka w duszy gra*



**Baťovany**

str. 15

**kontra Partizánske**



# Zamek, po którym krąży szpieg



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

**W** niedzielny poranek, 16 kwietnia, zanim jeszcze otwarto bramy zamku dla zwiedzających, była tam już ekipa realizująca najnowszy teledysk Klubu Polskiego.

A zamek to nie byle jaki, bo w Čachticach – malowniczo położony, z intrygującą historią, także po polsku pisaną, choćby z racji Ścibora ze Ściborzyc, który był jednym z jego właścicieli. Ale nie o tym opowiada fabuła klipu. Owszem, będą w nim elementy mroczne, z dreszczykiem, ale widoczna będzie także przepiękna okolica, którą można podziwiać z wysokości zamku.

Głównym bohaterem natomiast będzie szpieg. Taki też tytuł ma piosenka Stana Stehlika do słów Małgorzaty Wojcieszynskiej, którą wykonuje Ewa Sípós z towarzyszeniem kwartetu Laugaricio i akompaniamentcie gitary basowej Juraja Grigláka. Piosenka po-



chodzi z najnowszej płyty Klubu Polskiego, wydanej dzień wcześniej, czyli 15 kwietnia. Za kamerą nasz, już sprawdzony w wielu innych projektach, fachowiec – Juraj Lehuta.

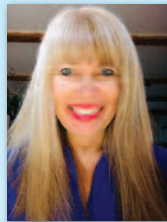
Kilka dni wcześniej na stronie facebookowej zamku pojawiła się informacja o naszych planowanych działaniach filmowych, które miały w to miejsce przyciągnąć jak magnes zwiedzających. I tak też się stało! Turyści z ogromnym zainteresowaniem przyglądali się artystom, których działania zmuszały ich do zmiany kierunku zwiedzania zamku lub oczekiwania na możliwość obejrzenia jego zakamarków. Niektórzy nawet nucili naszego „Szpiega“, który z tarasu zamkowego

rozbrzmiewał aż do godzin popołudniowych. Był to kolejny niezapomniany dzień pełen emocji, które – mamy nadzieję – odpowiednio uchwycone i opracowane staną się jednym z atutów klipu.

Teraz przed realizatorami teledysku czas pracy w zaciszu studyjnym. Państwa zaś zachęcamy do śledzenia naszych ogłoszeń, by nie przegapić daty premiery „Szpiega“.

**MAŁGORZATA WOJCIEŻYŃSKA**, Čachtice





# SPIS TREŚCI

Kontynuując wycieczkę za kulisy „Monitora“, zapraszamy na nasze podwórku. Rubryka „Z naszego podwórka“ to chyba jedna z najważniejszych w naszym czasopiśmie, bowiem opowiada o nas - Polakach mieszkających na Słowacji. Nie ma innego periodyku ani medium, które by z taką uwagą opowiadało o nas. Jak powstaje? Nasi współpracownicy uczestniczą w wydarzeniach Klubu Polskiego i innych organizacji polonijnych, a także Instytutu Polskiego czy ambasady RP w RS. Najczęściej wybierają wydarzenia, które ich interesują, które są im bliskie. I tak np. relację z premierowego koncertu nowej płyty Klubu Polskiego, zatyłutowanej „Bardzo ważna rzecz“, przygotowała nasza redakcyjna koleżanka, a jednocześnie wokalistka, której głos można usłyszeć na wspomnianej płycie – Natalia Konicz-Hamada (str. 9). Korzystamy też z pomocy naszych współpracowników w terenie – w tym numerze relację ze spotkania w Trenczynie napisała Ola Krcheň (str. 11). Niektóre wydarzenia wymagają od nas wcześniejszego zaplanowania. Tak było w przypadku realizacji na zamku w Čachticach nowego teledysku do piosenki „Szpieg“ (str. 2), która wymagała zaplanowania podróży.

Pozostając na naszym podwórku polecamy „Wywiad miesiąca“. Tym razem z rozmówcą spotkała się nasza koleżanka redakcyjna Magdalena Zawistowska-Olszewska. A kim jest rozmówca, skoro mowa o naszym podwórku? To Stano Stehlik, który stoi za ważnymi wydarzeniami artystycznymi słowackiej Polonii nie tylko jako fotograf czy grafik naszego pisma, ale także kompozytor, który łączy muzycznie Polaków i Słowaków (str. 6).

Poważnie i historycznie w rubryce poświęconej trzydziestolecu Słowacji, ponieważ publikujemy w niej artykuł ambasadora RP w RS Krzysztofa Strzałki (str. 30).

Jedną z ulubionych rubryk jest „Okienko językowe“, które na podstawie pilnych obserwacji tego, co dzieje się w języku polskim (ale i słowackim) przygotowuje Maria Magdalena Nowakowska, związana z naszym piśmie niemalże od początku jego istnienia. I to bez względu na to, czy mieszkała i pracowała na uniwersytetach w Bratysławie, w Lublanie, Pradze czy Łodzi. Jej artykuły powstają czasami jako odpowiedzi na pytania naszych czytelników, mających przeróżne dylematy językowe. W tym numerze polecamy spostrzeżenia pani doktor na temat pewnych zjawisk językowych, które zapewne zauważają także niektórzy z nas tak w języku polskim, jak i słowackim i nie wiedzą, jak sobie z nimi poradzić (str. 18).

Kolejna zakulisowa wycieczka w następnym numerze „Monitora“.

W imieniu redakcji życzą Państwu przyjemnej lektury naszego pisma.

*M. Wojcieszyska*

Czy znacie swoich sąsiadów? 4

**Z KRAJU** 4

**WYWIAD MIESIĄCA**

Stano Stehlik – człowiek, któremu muzyka w duszy gra 6

**Z NASZEGO PODWÓRKA** 9

Bafovány kontra Partizánske, czyli miasto dawnego luksusu 15

**OKIENKO JĘZYKOWE**

Narzekańia doświadczonej polonistki 18

**ROZMOWY Z NINĄ**

Znowu trochę pogwiazdorzę 19

**ROZMOWY NA TEMAT SPORTOWY**

Między stołem a mączką, czyli rozmowy o tenisie 20

**CZUŁYM UCHEM**

Poziom muzycznej uczuciowości – Master Level! 22

**BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI**

Zbrodnia prawie doskonała 22

**KINO-OKO**

Zadra nie tylko w sercu 24

**SŁOWACKIE PERELKI**

Pusztą Templom 25

**KRZYŻÓWKA**

26

**RETROHITY**

Robak – następcą konia 27

Umarł kanał, niech żyje kanał 28

**OGŁOSZENIA**

29

**PIĘKNA TRZYDZIEŚCIATKA**

Na 30. rocznicę relacji polsko-słowackich – głos ambasadora RP 30

**MIEDZY NAMI DZIECIAKAMI**

Słowo na P 31

**PIEKARNIK**

Wiosna w kratkę 32

ZDJĘCIA NA OKLADCE: AGNIESZKA STEFAŃSKA, ANNA PORADA, WIKIMEDIA

ŠÉFREDAKTORKA: Małgorzata Wojcieszyska • REDAKCJA: Agata Bednarczyk, Łukasz Cupal, Andrej Ivanič, Alina Kabele, Alina Kietrys, Natalia Konicz-Hamada, Arkadiusz Kugler, Ewa Sipos, Magdalena Zawistowska-Olszewska KORESPONDENTI: KOŠICE: Magdalena Smolińska TREŇCÍN: Aleksandra Krcheň • JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POĽŠTINE: Maria Magdalena Nowakowska, Małgorzata Wojcieszyska GRAFICKÁ ÚPRAVA: Stano Stehlik ZAKŁADAJÚCA ŠÉFREDAKTORKA: Danuta Meyza-Marušáková † (1995 - 1999) • VYDAVATEĽ: POĽSKÝ KLUB ADRESA: Nám. SNP 27, 814 49 Bratislava • IČO: 30 807 620 • KOREŠPONDENČNÁ ADRESA: Małgorzata Wojcieszyska, Senecká 162, 930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com BANKOVÉ SPOJENIE: Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08 ISSN 1336-104X • Redakcia si vyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné

• Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín • „Projekt finansovaný ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021“.

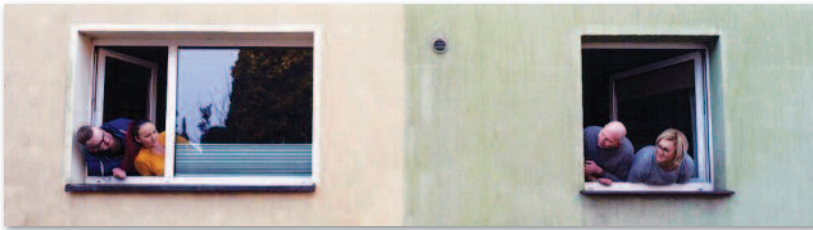
Publikacja wyraża jedynie poglądy autorarów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie“.

Laureat Nagrody im. Macieja Płażyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013

Wydane 24. 4. 2023







## Czy znacie swoich sąsiadów?

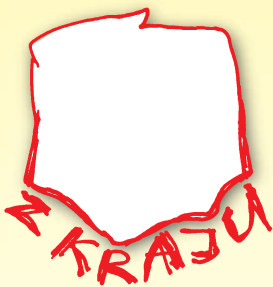
Sąsiedzi. Najczęściej, kiedy o nich wspominamy, przypominają nam się film „Sami swoi”, o sąsiedzkich utarczkach Kargula i Pawlaka, ze słynnym wezwaniem: „Kargul, podejdź no do płota, jak i ja podchodzę”. Mnie „sąsiedzi” kojarzą się także z czeską kreskówką o takim właśnie tytule lub z wierszowaną bajką Aleksandra Fredry „Paweł i Gawel”.

Jedni uwielbiają swoich sąsiadów, inni na nich narzekają. Wszystko zależy od tego, jakie mamy z nimi doświadczenia. Mam znajomych, którzy sąsiadów traktują jak rodzinę, często wspólnie z nimi spędzają wolny czas, a nawet zostawiają pod ich opieką dom i kota. Z kolei znajomy z pracy notorycznie narzeka na głośne zachowanie trzech mieszkających piętro

wyżej kobiet. Natomiast koleżanka często się skarży, iż para, żyjąca za ścianą, oddaje się zbyt głośnym igraszkom miłosnym. Niestety sąsiedzi po-

trafią bardzo uprzykrzyć życie, zwłaszcza w blokach i apartamentowcach. Komuś przeszkadza głośny telewizor lub pralka, krzyżące dzieci, pies wyjący pod nieobecność właściciela, palenie na balkonie, ktoś znowu kosi trawę godzinami. Ja z dzieciństwa pamiętam kamienicę mojej babci, gdzie wszyscy sąsiedzi znali się i szanowali.

Z kolei w rodzinnym domu, czyli mieszkaniu w wielkim bloku z betonowej płyty, mieszkający nad nami sąsiad umiał nam każdy weekendowy poranek, wierząc, stukając albo piłując. Natomiast z sąsiadami mieszkającymi naprzeciwko wspólnie spędzaliśmy sylwestra i mogliśmy na sobie polegać.



30 marca w wieku 71 lat zmarł historyk i socjolog, b. dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego **PROF. PAWEŁ ŚPIEWAK** – syn pisarki i tłumaczki Anny Kamieńskiej oraz poety i tłumacza Jana Śpiewaka. Paweł Śpiewak był absolutem socjologii na Uniwersytecie Warszawskim, członkiem Towarzystwa Kursów Naukowych, współzałożycielem podziemnego kwartalnika „Res Publica”. Należał do NSZZ

„Solidarność”, był sygnatariuszem apelu 64 naukowców, literatów i publicystów o podjęcie dialogu ze strajkującymi robotnikami. Był nauczycielem akademickim m.in. w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego oraz w Wyższej Szkole Komunikowania i Mediów Społecznych im. Jerzego Giedroycia. Pracował w Ośrodku Studiów Wschodnich. W 2005 r. wszedł do Sejmu jako kandydat bezpartyjny z listy PO. W latach 2011–2020 był dyrektorem Żydowskiego Instytutu Historycznego.

5 kwietnia oficjalną wizytę w Polsce złożył prezydent Ukrainy **WOŁODYMYR ZEŁENSKI** wraz z małżonką Ołeną Zeleńską. Ukraiński przywódca spotkał się z prezydentem Andrzejem Dudą, premierem Mateuszem Morawieckim oraz mar-

szalkami Sejmu i Senatu Elżbietą Witek i Tomaszem Grodzkim. Prezydenci Duda i Zeleński wygłosili przemówienia na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie. „Wołodymyrze, jesteś bohaterem wolnego świata, ale dla nas jesteś przede wszystkim wielkim przyjacielem Polski” – tymi słowami prezydent Duda zwrócił się do Zeleńskiego, nazywając go przywódcą, „który swoją odwagą zainspirował swój naród do bohaterskiej obrony, który zainspirował cały świat do wsparcia dla walczącej Ukrainy, który przeciwstawił się rosyjskiemu kłamstwu i dezinformacji i który pokazał światu prawdę o rosyjskiej agresji”. Zapewnił też, że Moskwie mimo prób nie uda się skłócić ze sobą Polaków i Ukraińców. Prezydent Zeleński oświadczył, że Rosja nie wygra z Europą,

kiedy Ukrainiec i Polak stoją ramię w ramię. Zeleński skierował też do Polaków słowa wdzięczności. „Ukraińskie serca biją za jedną wolność, za wzajemną niepodległość, za naszą rodzimą Europę, nasz wspólny dom. Zwycięzmy!”. W uznaniu zasług w pogłębianiu stosunków między Polską a Ukrainą, za działalność na rzecz bezpieczeństwa, niezłomność w obronie praw człowieka prezydent Andrzej Duda odznaczył Wołodymyra Zeleńskiego Orderem Orła Białego, najwyższym odznaczeniem państwowym.

6 kwietnia prezydent Andrzej Duda odwołał **HENRYKA KOWALCZYKA** z funkcji wicepremiera i ministra rolnictwa i rozwoju wsi. Nowym ministrem rolnictwa został Robert Telus. Dymisja Kowalczyka miała



Gdy po 30 latach ich mieszkanie zajęła młoda para, wraz z nią wprowadziły się tam także obcość i obojętność. I zastanawiam się, czy brak sąsiedzkiego „dzień dobry“ na co dzień to ciągły pośpiech, rosnący egocentryzm, czy po prostu nowa generacja preferująca wirtualnych znajomych w sieci i spędzająca czas na oglądaniu TikToka i Netflixa. Wiele osób wycofuje się z lokalnego życia, a sąsiad jest dla nich tylko numerem mieszkania bez imienia i nazwiska. Pamiętam, jak z mężem przeprowadziliśmy się do własnego M na Słowacji. Sąsiedzi z początku podchodzili do nas z pewnym dystansem. Do tej pory nie znali osobiście żadnego Polaka, a tu nagle tuż obok zamieszkało aż dwoje. Szybko jednak nas zaakceptowali, choć jeden sąsiad dość często w obecności innych robił nam przytyki na temat polskiej soli czy słabej jakości żywności. Może nas prowokował, może potrzebował czasu, by przełamać swoje stereotypy, ale ostatecznie zmienił nastawienie.

Nie zapomnę też naszego zdziwienia, gdy sąsiedzi chcieli wywieźć listę dłużników na klatkę schodową. Zresztą do tej pory, gdy ktoś zaparkuje w innym miejscu niż wyznaczone do parkowania, nawet gdy nikomu to nie przeszkadza, zawsze

znajdzie się „życzliwy” sąsiad, który wezwie policję.

Zatem jak jest z tymi sąsiadami? Są nam potrzebni czy wolimy żyć anonimowo? Dobre relacje sąsiedzkie mogą nam pomóc w wielu nagłych sytuacjach. Kiedyś syn miał wielką ochotę na naleśniki, ale brakowało nam mąki, a sklep był już zamknięty. Nasz sąsiad zamiast szklanki mąki dał nam jej cały kilogram. My z kolei robiliśmy zakupy sąsiadom, którzy przebywali na kwarantannie z powodu koronawirusa.

Myślę, że sąsiad to jednak ważna sprawa i nie o przysługi tylko chodzi, ale także przyjaźń i poczucie bezpieczeństwa. Z inicjatywy Europejskiej Federacji Solidarności Lokalnej we Francji ustanowiono nawet Dzień Sąsiada, który ma przyczynić się do budowania zerwanych relacji i pokazywać, że warto jest poznawać ludzi ze swojego najbliższego otoczenia. Idea ta została objęta patronatem Komisji Europejskiej. Podczas sąsiedzkiego święta, przypadającego na 26 maja, organizowane są różne festyny i zabawy. Dzień Sąsiada obchodzony jest w ponad 30 krajach EU, a także w Kanadzie.



W jego obchodach od wielu lat uczestniczy kilkanaście polskich miast, m.in. Poznań, Wrocław, Gdańsk, Katowice, Łódź i Warszawa, a także słowackich: Bratislava czy Humenné.

W tym roku świętować będziemy już po raz 23. Niech będzie to okazja do nawiązania, podtrzymania i wzmocnienia relacji sąsiedzkich,

o które warto dbać także na co dzień. Wystarczy miłe słowo, okazanie zainteresowania i poznanie ludzi mieszkających obok, bo dobry sąsiad to skarb, a jak mawiają Słowacy: „Dobry sused je na nezaplatenie”.

**MAGDALENA  
ZAWISTOWSKA-  
OLSZEWSKA**



związek z problemem dotyczącym napływu do Polski ukraińskiego zboża i protestami rolników.

9 kwietnia w wieku 85 lat zmarł **MACIEJ PRUS**, aktor oraz reżyser teatralny i operowy. Reżyserował spektakle m.in. w krakowskim Starym Teatrze, gdańskim Teatrze Wyrbrzeże, warszawskimi Studio, Dramatycznym i Narodowym, łódzkim Teatrze im. S. Jaracza. Zrealizował prawie 20 przedstawień w Teatrze Telewizji i kilka słuchowisk w Teatrze Polskiego Radia. Maciej Prus w 1971 r. został uhonorowany Nagrodą im. Leona Schillera, w 1979 r. został laureatem Nagrody im. Konrada Swinarskiego; w 2003 r. przyznano mu łódzką „Złotą Maskę”. W 2011 r. został odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze - Gloria Artis”.

13 kwietnia w Dniu Pamięci **OFIAR ZBRODNI KATYŃSKIEJ** prezydent Andrzej Duda w wystąpieniu na warszawskiej cytadeli mówił, że przez dziesięciolecie Sowietci zaprzeczali tej zbrodni i ją zakłamywali. Podkreślił też, iż był to zwykły brutalny mord, zbrodnia ludobójstwa, mająca na celu o wymordowanie polskiej elity, polskiej inteligencji. Prezydent złożył też wieńiec przed Epitafium Katyńskim.

13 kwietnia szef MSZ **ZBIGNIEW RAU** przedstawił w Sejmie założenia polskiej polityki zagranicznej na rok 2023. Minister podkreślił, że największym zagrożeniem dla pokoju w Europie i bezpieczeństwa Polski pozostaje agresywna polityka Rosji, dlatego celem polskiej polityki jest powstrzymanie imperialnych aspiracji Rosji.

15 kwietnia podczas konwencji rolnej PiS premier Mateusz Morawiecki zaproponował tzw. **TARCZĘ ROLNĄ** dla rolnictwa, zwiększenie dopłat do paliwa rolniczego do 2 zł. Poinformował, że w najbliższym czasie rząd wyśle notyfikację do Komisji Europejskiej ws. zgody na dopłaty w wysokości 500 zł do nawozów sztucznych. Prezes PiS Jarosław Kaczyński poinformował, że przeprowadzony zostanie powszechny skup zbóż zalegających w silosach i magazynach po minimalnej cenie 1400 zł za tonę. Dodał, że rząd podjął postanowienie o rozporządzeniu, które zakazuje przywożenia do Polski zboża i innej żywności z Ukrainy.

16 kwietnia odbyły się oficjalne obchody **13. ROCZNICY** katastrofy smoleńskiej. W wystąpieniu pod

Pałacem Prezydenckim prezes PiS Jarosław Kaczyński zapowiedział wyjaśnienie do końca i ukaranie odpowiedzialnych tak za zbrodnię smoleńską, jak i za oszustwo smoleńskie. Poinformował, że będzie złożone zawiadomienie o prawdopodobieństwie popełnienia przestępstwa zamordowania prezydenta RP. Katastrofa smoleńska miała miejsce 10 kwietnia 2010 r. Wówczas samolotem Tu-154M polska delegacja udawała się na uroczystości 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. W katastrofie zginęło 96 osób z prezydentem Lechem Kaczyńskim, jego żoną Marią Tęgoroczną obchody zostały przeniesione na późniejszy termin, ponieważ 10 kwietnia przypadał w Poniedziałek Wielkanocny.

**MP**

# Stano Stehlik – człowiek, któremu muzyka w duszy gra

ZDJĘCIE: AGNIESZKA STEFANIŚKA



**F**otograf, grafik i współtwórca „Monitora Polonijnego”. Słowak obecny w naszym środowisku od wielu lat. Członek zespołu JaBiCo, występujący podczas różnych wydarzeń kulturalnych, w tym także Klubu Polskiego. Wychowawca i współorganizator artystycznego obozu letniego dla dzieci polonijnych. Flecista, od kilku lat realizujący się jako kompozytor. Jego utwory znalazły się na trzech płytach wydanych przez Klub Polski.

W kwietniu premierę miała kolejna, czwarta płyta wydana przez klub, zatytułowana „Bardzo ważna rzecz” z jego piętnastoma piosenkami. Dzięki tym projektom łączy środowisko polskich i słowackich muzyków. O fascynacjach muzycznych i obecności w środowisku polonijnym rozmawiamy ze Stanem Stehlikiem.

WYWIAD  
MIESIĄCA

**Pamiętasz, jak pojawił się pomysł nagrania pierwszej płyty i jak to się wszystko zaczęło?**

Osiem lat temu kolega ze słowackiej grupy JaBiCo zaproponował mi, bym dołączył do zespołu. Przypomniało mi się wtedy, że mam skomponowaną przez siebie jedną piosenkę. Potem stworzyłem kolejną. Któregoś razu, gdy jechałem samochodem, pomyślałem, że skoro skomponowałem dwa utwory, to może napiszę więcej. Na szczęście całkiem niezłe pomysły przychodziły mi do głowy i spokojnie mogliśmy wystartować z pierwszym projektem muzycznym.

**Jak powstają Twoje kompozycje?**

Pomysły muzyczne przychodzą mi do głowy w różnych momentach. A kiedy taki moment następuje, szukam ustronnego miejsca, by sobie tę melodię zagwizdać do telefonu. Jeśli tego nie nagram, to po kilku minutach pomysł znika. Któregoś razu pomysł pojawił się, kiedy leciałem samolotem, tuż przed jego lądowaniem. By tej melodii nie stracić, cały czas ją sobie śpiewałem pod nosem. Potem

szybko pobiegłem do toalety, żeby ją sobie nagrać (*śmiech*).

**Czy inspiracją dla Ciebie były jakieś osoby lub wydarzenia?**

Nie. To po prostu przychodzi z góry. To jest moment. Jak mówi Quincy Jones, jest taka chwila, kiedy przychodzi fajny pomysł. Jeśli w tej chwili go nie złapiesz, nie zapamiętasz, odeszdziesz do innego kompozytora.

**Na płytach z Twoimi kompozycjami słyszymy różne style muzyczne.**

**Czy podróże miały wpływ na tę różnorodność twórczą?**

Dawniej był mniejszy dostęp do światowej muzyki. Gdy komuś wujek przysłał płytę z zagranicy, to kopiowało się ją na kasety. Miałem to szczęście, że jako nastolatek znałem kilka osób, które lubiły jazz i bossa novę, więc zacząłem słuchać tej muzyki i się nią ekscytować. Potem, na początku lat 90., rok spędziłem w USA, odwiedzając różne miasta. W każdym z nich było jakieś radio jazzowe, freejazzowe

i smoothjazzowe. Słuchałem tej muzyki, nagrywałem sobie na kasety, które mam do dziś. I pewnie dzięki temu, że wtedy tak się syciłem tą muzyką, dziś słychać jej echa w moich utworach. Na świecie jest tyle różnorodnej i dobrej muzyki, ale 90 procent ludzi słucha tylko tej, nadawanej przez komercyjne stacje radiowe. Nie mam tego nikomu za złe, tylko uważam, że to strata dla ludzkości, że nie dociera do niej nic poza komercją.

**Jaki wpływ na Twoją muzyczną twórczość ma Polska i to, co robisz już od tylu lat dla Klubu Polskiego i Polonii mieszkającej na Słowacji?**

Mam żonę Polkę, znam ten kraj, muzykę i kulturę. Dzięki temu wszystkiemu udało mi się połączyć Polaków i Słowaków w projekcie muzycznym. Podobnie jak mój kolega, który kiedyś uwierzył w mnie i dzięki któremu gram na flecie, tak ja zaufałem wszystkim, którzy śpiewają moje utwory. Jak ktoś chce śpiewać, to go do tego zachęcam.

*To, co robimy, nie jest doskonałe, ale jest autentyczne.*



## Jak zaczęła się Twoja przygoda z muzyką? Dlaczego wybrałeś flet?

Pamiętam, jak w przedszkolu nauczycielka sadzała mnie przy pianinie i mówiła: „Stano, zagraj coś dzieciom”. Zamiast nut otwierałem dziecięcą encyklopedię z obrazkami i improwizowałem, a dzieci chętnie mnie słuchały. W podstawówce mama posłała mnie do szkoły muzycznej. Miałem zajęcia z gry na gitarze i pianinie. Na pierwszej lekcji nauczyciel gitary nauczył mnie jednego utworu. Ten potem odtwarzałem na kilku kolejnych lekcjach. Gdy zdałem sobie sprawę, że nauczyciel tego nie zauważył, to przez pół roku grałem ciągle ten sam utwór. Gitara mnie nie oczarowała. W szkole średniej spotkałem kolegę, który grał na saksofonie, a jego dziewczyna na flecie. To właśnie ona została moją nauczycielką. Kiedy byłem w wojsku, to przez dwa lata grałem na flecie w zespole wojskowym. To nie był jakiś *ansambl*, ale trzysobowa grupa składająca się z Czecha, który grał na gitarze basowej, Morawiaka - gitarzysty i śpiewaka oraz Słowaka - flecisty. Ja inklinowałem w kierunku jazzu, Morawiak fascynował się folkami, a Czech lubił heavy metal, byliśmy więc zespołem heavy-folkowym. Występowaliśmy przy różnych okazjach, raz nawet dostaliśmy jakąś nagrodę. To była dla mnie świetna motywacja, by grać. W wojsku grałem na flecie chińskiej produkcji, a potem kupiłem sobie flet marki Yamaha i do dziś na nim gram.

## Czy muzyka była obecna w Twoim rodzinnym domu?

Moja mama śpiewała w zespole pieśni i tańca Lúčnica. Tam poznała tatę, który grał na skrzypcach. Grał także w każdą niedzielę w kościele i śpiewał w chórze w filharmonii. Ja jestem grafikiem, fotografem i muzykiem, a mój tata był inżynierem chemikiem i muzykiem. Zmarł, gdy miałem 7 lat. Bardzo chciałem być taki jak on i wszystkim opowiadałem, że też będę inżynierem chemikiem, dopóki w szkole nie pojawiła się chemia (*śmiech*). Ale chociaż to zamiłowanie do muzyki odziedziczyłem po nim.

## Tworzę muzykę, którą czuję, i cieszę się, kiedy podoba się ona innym.

### Jakie są Twoje najpiękniejsze muzyczne wspomnienia, których doświadczyłeś w życiu?

Gdy miałem 20 lat, kolega, który dziś jest dyrygentem, wziął mnie na koncert *Carmina Burana*. Potem olbrzymie wrażenia na mnie wywarły koncerty amerykańskiego gitarzysty i piosenkarza Georga Bensona, Pata Metheny czy saxofonisty Michaela Breckera. Co roku chodzę na Dni Jazzu w Bratysławie. Od 30 lat przygotowuję biuletyn na nie, który stanowi wkładkę do dzienniku SME, w którym pracowałem od jego powstania. Mój projekt wkładki tak się spodobał, że mimo iż w SME już nie pracuję, to i tak co roku ją robię. W zamian za to dostaję wejściówki na *Jazzaki*. Można więc rzec: przez grafikę na muzykę.

### Twoje kompozycje znalazły się na trzech płytach: „Za górami, za lasami, za Tatrami”, „Tu i tam” i najnowszego „Bardzo ważna rzecz”. Która z nich jest dla Ciebie najważniejsza, która jest twoją ulubioną?

To taka ewolucja. Pierwsza płyta była realizowana spontanicznie. Wtedy byłem zadowolony z tego, co udało się osiągnąć, bo przecież nigdy wcześniej nie nagrałem żadnej płyty.

Podczas nagrywania tej drugiej miałem już doświadczenie i byłem pewniejszy siebie. Przy trzeciej płycie to już poszło gładko. Każda płyta jest fajna, ale według mnie ostatnia jest najlepsza.

### Co lubisz bardziej: pracę nad nowym albumem czy wykonywanie muzyki na żywo?

Bardzo lubię proces twórczy, kiedy poszczególne elementy składa się w całość. Najpierw pojawia się pomysł, potem próbuję go zagrać na pianinie, by następnie zapisać w komputerze. Następnie razem z kolegą Jankiem Morávkem tworzymy akordy, które są podstawą do dalszej pracy nad utworem. W końcu pojawia się tekst. Decyduję, który fragment utworu to refren, a który zwrotka. Wtedy kompozycja nabiera sensu i tak powstaje piosenka. Następnie utwór przesyłam do aranżera, który opracowuje partytury dla smyczków, a gitarzysta i basista dodają brzmienie swoich instrumentów.



Gdy otrzymuję utwór z powrotem, często odsłuchując go, mam gęsią skórę. To jest dla mnie ten najbardziej ekscytujący moment.

**Opowiedz, proszę, o różnorodności, która jest tak widoczna w Twoich kompozycjach i projektach.**

Kiedy do projektu włączają się amatorzy – czy to muzycy, czy wokaliści – często jest to o wiele ciekawsze, niż gdyby w nim brali udział tylko profesjonalni. Ja wiem, że to, co robimy, nie jest doskonałe, ale jest autentyczne. W tym projekcie wyjątkowe jest to, że jest on multikulturowy, oraz to, że występują w nim zarówno dzieci, jak i dorośli, amatorzy oraz profesjonalni muzycy. Z tego wszystkiego powstaje coś niesamowitego. Starłem się, żeby ten projekt jak najbardziej spełniał wymagania Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych, dlatego na płycie zabrzmiał nie tylko język polski, który oczywiście jest dominujący. W ramach polskiej mniejszości są osoby, które znają różne inne języki (np. węgierski czy ukraiński). Dlatego na ostatniej płycie znalazł się także akcent ukraiński. Podoba mi się, że jest to tak bardzo różnorodny projekt. Pomysł był taki, że każdy, kto chciał i potrafił śpiewać, mógł spróbować swoich sił. Potem, po wysłuchaniu nagrań demo, zdecydowałem, który utwór pasuje do którego wykonawcy.

**Gdyby jeden ze skomponowanych przez Ciebie utworów mógł zostać wykonany w jednej z najbardziej prestiżowych na świecie sal koncertowych, np. w nowojorskiej Carnegie Hall, to który utwór byś wybrał?**

To bardzo trudne pytanie. Mogłbym wskazać trzy lub cztery utwory, których bym nie polecił (*śmiech*), ale pozostałe są bardzo dobre i wszystkie się nadają. Oczywiście przy odpowiedniej aranżacji.

**Do współpracy nad płytami zaprosiłeś znanych słowackich muzyków. Gdybyś mógł zaprosić polskich cenionych artystów, to kogo byś wybrał?**

Słowackich muzyków, którzy wzięli udział w tych projektach, znam od

***Pomysł był taki, że każdy, kto chciał i potrafił śpiewać, mógł spróbować swoich sił.***

lat. Z gitarzystą basowym Jurajem Griglakiem, którego ojciec urodził się w Polsce, znamy się od ponad 40 lat. Saksofonista Marián Jaslovský to też stara znajomość. Raz zaprosiłem do współpracy znanego słowackiego trębacza, ale nic z tego nie wyszło. Po prostu nie zawsze wszystko się udaje.

Z polskich artystów zaprosiłbym Staszka Sojkę, Zbigniewa Wodeckiego, który był według mnie genialny, albo Annę Marię Jopek. W Polsce jest mnóstwo dobrych muzyków. Gdy 20 lat temu kolega polecił mi Grzegorza Turnaua, od razu kupiłem wszystkie jego płyty, których słucham do dziś. Jego muzyką też się inspirowałem.

**Stano, Ty czarujesz muzyką, która jest pełna emocji i wzruszeń...**

Staram się. Jak tworzę muzykę, to nie trzymam się żadnych reguł ani określonego gatunku. Zależy mi na tym, aby moja muzyka była piękna, ładna i wpadająca w ucho. Tworzę muzykę, którą czuję, i cieszę się, kiedy podoba się ona innym.

**Co Cię najbardziej ekscytuje podczas nagrań studyjnych?**

To, co wymyślam i mam w głowie, na końcu procesu twórczego wygląda często zupełnie inaczej. To jest taka

synergia, ponieważ każda osoba zaangażowana w projekt dodaje coś od siebie. Ja wymyślam muzykę, którą staram się doszlifować, ale ostateczny efekt to praca wszystkich muzyków, autorów tekstu i wykonawców piosenek.

**Porozmawiajmy teraz o Twoim ostatnim albumie „Bardzo ważna rzecz”, na którym znalazło się piętnaście Twoich kompozycji. Czym nas chcesz zaskoczyć?**

Tu dominujący jest kwartet smyczkowy Laugaricio. Pojawili się też nowi wokaliści, jak Ryszard Zwiwka czy Piotr Michna, a ja jestem otwarty na wszystkich, którzy chcą śpiewać. Jeśli chodzi o zaskoczenie, to zdecydowanie duet Ewy Sípó i Natalii Konicz-Hamady.

**Wspominasz jakiś niezwykle moment, może najbardziej wzruszający, którego doświadczyłeś podczas nagrywania tej płyty?**

To był dzień, kiedy słuchałem kwartetu smyczkowego, nagrywającego wszystkie moje kompozycje. Bardzo się wzruszyłem, słysząc, jak się urzeczywistniają moje myśli muzyczne.

**Masz już w głowie pomysł na kolejną płytę?**

Mam zarejestrowanych w SOZA (Slovenský ochranný zväz autorský, odpowiednik polskiego ZAIKS-u) 45 piosenek, a w szufladzie i w telefonie zanotowanych kolejnych 50 utworów. Jeśli będę miał okazję nagrać kolejną płytę, to trochę zwolnię i zrobię coś bardziej prostego, kameralnego.

Spełniłem się na tych trzech płytach, ale nie ukrywam, że marzę o tym, by powstały kolejne. Codziennie przychodzą mi do głowy nowe pomysły na kolejne utwory, ale niektórym pozwalam już odejść do innych kompozytorów. Osiem lat temu nie sądziłem, że będę komponował muzykę i nagrywał płyty, a jednak tak się stało. Bardzo się z tego powodu cieszę!

**Życzę Ci zatem kolejnej płyty i pięknych utworów, które będą nas zachwycać i wzruszać, a nade wszystko, by muzyka zawsze Ci w duszy grała.**

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



ZDJEŃCIE: AGENISZKA STERNAŚKA





# FEERIA DŹWIĘKÓW

czyli premierowy koncert najnowszej płyty Klubu Polskiego

**K**lub Polski organizuje na Słowacji przeróżne akcje i podejmuje się wielu różnorodnych działań na rzecz podtrzymywania polskiej kultury oraz integrowania polskiego i słowackiego środowiska, ale niektóre z nich są absolutnie wyjątkowe – to powoływanie do życia kolejnych projektów muzycznych w postaci płyt z autorską muzyką i tekstami, w których powstawanie zaangażowani są tak polscy, jak i słowaccy muzycy.

Na najnowsze dzieło Klubu Polskiego przyszło nam czekać półtora roku, ale z pewnością było warto. Koncert premierowy płyty „Bardzo ważna rzecz” zgromadził w trzecią sobotę kwietnia w Instytucie Polskim prawdziwe tłumy. Sala wystawowa dosłownie pękała w szwach, a liczni przechodnie za oknami co chwila zatrzymywali się



i zastygali w zasłuchaniu. Było to wielkie święto polsko-słowackiej twórczości.

Komu je zawdzięczamy? Niesamowicie uzdolnionemu i niesłyszanie płodnemu kompozytorowi Stanowi Stehlikowi, który napisał muzykę do wszystkich piętnastu piosenek znajdujących się na płycie. Nie byłoby jednak kompletne, gdyby nie Małgorzata

Wojcieszńska i Anna Porada – autorki tekstów. To dzięki nim powstała kolejna wyjątkowa płyta i to oni swoim wysiłkiem doprowadzili do zorganizowania jej premiery.

Kompozytorowi udało się zgromadzić na scenie Instytutu wspaniałych instrumentalistów – dowodzony przez prezesa Klubu Polskiego Marka Berky'ego (pierwsze skrzypce) kwartet smyczkowy Laugaricio Quartet, w którego skład wchodzi także filharmonicy z Koszyc: Jozef Bikár (drugie skrzypce), Tomáš Rendek (altówka) oraz Róbert Kováč (wiolonczela); klarnciście Emila Szajewskiego, a także zespół JaBICo w składzie: Janko Morávek (klawisz), Miroslav Kyselica (gitara), Viktor Vlasák (gitara basowa), Tomáš Letenay (perkusja) oraz sam autor całego zamieszania – Stano Stehlik (flet). Swoimi głosami wsparli ich wokaliści znani z poprzednich wydawnictw muzycznych Klubu Polskiego: Natalia Konicz-Hamada, Maria Hamada, Marián Hamada, Tomasz Olszewski, Ewa Sipos i Apolonia Żak, oraz debiutanci: Daniel Hamada, Piotr Michna i Ryszard



ZDJĘCIA: AGNIESZKA STEFAŃSKA, ROBERT PORADA

Zwiewka. Wyjątkowa rola przypadła Andrianie Gnydenko, ale o tym poniżej.

Koncert otworzyła piosenka „Chwytaj dzień” w wykonaniu Natalii Konicz-Hamady, którą wsparli wokalnie najmłodszy wykonawcy, czyli Mania i Daniel Hamadowie oraz Pola Żak. Bogaty muzycznie wstęp wyraźnie zwiastował mnóstwo wspaniałych przeżyć. Zanim to nastąpiło głos zabrała występująca tego wieczora w roli konferansjerki Małgorzata Wojcieszńska, która przywitała wszystkich przybyłych na czele z przedstawicielami Ambasady RP na Słowacji, wspierającej finansowo produkcję płyty, Bartoszem Tymkowskim i Marzeną Krajewską.

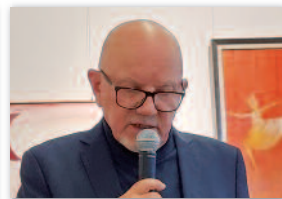
Następnie przyszła pora na utwór „Do-re-mi”, który brawurowo wykonała zaledwie jedenastoletnia Pola Żak. Publiczność ledwo ochłonęła po żywiołowym rytmie i efektownych wokalizach, a już na scenę wchodziły dwa kobiece filary tegorocznej płyty, Natalia Konicz-Hamada i Ewa Sipos, by wykonać niezwykle refleksyjną piosenkę tytułową, czyli „Bardzo ważną rzecz”.



Po tym utworze nastąpił wyjątkowy moment – chrzest nowej płyty. Jej ojcami chrzestnymi zostali wicedyrektor Instytutu Polskiego Piotr Drobnik oraz słynny na słowackiej scenie muzycznej gitarzysta basowy Juraj Griglák. Chrzcząc płytę przy użyciu delikatnych piórek na znak lekkości po trudach okresu pandemicznego, życzyli, by znajdująca się na niej twórczość wędrowała dalej w świat.

Wydanie płyty wsparł Fundusz wspierający kulturę mniejszości narodowych, Ambasada RP w RS oraz firma PSW, a.s. Koncert mógł się odbyć dzięki gościnności Instytutu Polskiego oraz dzięki wsparciu Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych.

Obserwując rozwój twórczości muzycznej Klubu Polskiego i kolejnych polskich wokalistów, którzy przy okazji są odkrywani na Słowacji, śmiało można stwierdzić, że muzyka ta już teraz bardzo wyraźnie oddziałuje na całe nasze środowisko polonijne. Takim małym odkryciem tegorocznego wydawnictwa jest niewątpliwie Piotr Michna, który przejął we władanie scenę zaraz po ceremonii chrztu. Jego aksamitny głos w piosence „Odezwij się” poruszył tego wieczora niejedno damskie serce. O gęsią skórę natomiast mógł przyprowadzić obecnych utwór „Szpieg”, wykonany przez ubraną w ciemną, powłóczystą pelerynę Ewę Sipos, zaaranżowany w stylu znanym z filmów o przygodach Jamesa Bonda.



ZDJĘCIA: ANNA PORADA

Nastrój pełen napięcia tylko się wzmocnił, gdy na scenie pojawił się Tomek Olszewski z piosenką „Szadz”, mającą zgodnie z zamysłem kompozytora lekko psychodeliczny charakter. Kres intensywnym brzmieniem położyła melodyjna piosenka zakochanych pt. „Ona i on”, w której zaaprezentowało się polsko-słowackie małżeństwo Natalia i Maroš Hamadowie. Odprężenie jednak nie trwało zbyt długo, bowiem przyszła pora na dramatyczny utwór „Mocna nocna”, wykonany przez Ewę Sipos, której na klarnecie towarzyszył znakomity Emil Szajewski.

jednak dotychczas był znany odbiorcom wyłącznie ze słowa mówionego. Zmieniło się to podczas premiery, gdy założyciel Klubu Polskiego zaprezentował męskie spojrzenie na miłość w utworze „Gdy pada deszcz”.

Koncert zbliżał się nieuchronnie ku końcowi, jednak zanim nastąpił wielki finał, na scenie zaprezentowały się jeszcze raz dwa skarby naszej polonijnej sceny muzycznej, czyli Ewa Sipos w piosence „Nie pytajcie” i Natalia Konicz-Hamada w utworze „Kochaj albo się wycofaj”. Obie panie wykonały swoje piosenki bezbłędnie, wywołując gromkie brawa zgromadzonej publiczności.



ZDJĘCIA: AGNIESZKA STEFAŃSKA, ROBERT PORADA



# KARPACKI WYŚCIG KURIERÓW



Najlepsze jednak miało na dejsz, bowiem wieczór zamykał wyjątkowy protest song pt. „Nie oddamy snów” w wykonaniu aż czterech wokalistów: Natalii Konicz-Hamady, Ewy Sipos, Mariána Hamady oraz Piotra Michny. Słowa „...gdy chce się żyć, trzeba pokonać zło...” i „...krzycz, ile masz sił, abys żył...” wybrzmiały wyjątkowo mocno, szczególnie że wyrecytowała je także w języku ukraińskim wspomniana wcześniej Andriana Gnydenko.

Gdy ucichły ostatnie dźwięki muzyki, głos zabrała publiczność. Oklaskom i okrzykom zachwytu nie było końca. Reakcją widowni była niezwykle żywiołowa. Twórcy i artyści mogli poczuć się prawdziwie docenieni.



Po wszystkim nastąpił czas na zdjęcia (koncert fotografowali nieoceniceni Agnieszka Stefańska i Robert Porada), wywiady dla słowackiej telewizji publicznej oraz autografy, które zbierał zarówno młodszy, jak i starsi uczestnicy koncertu. Instytut Polski tego wieczora jeszcze długo rozbrzmiewał gwarem licznych, ożywionych rozmów. Warto było tam być! **NKK**

W oddziale Klubu Polskiego w Trenczynie 29 marca odbyło się spotkanie z Tomaszem Wójcikiem, dyrektorem Karpackiego Wyścigu Kurierów, który wracając z Budapesztu i Bratisławy, zatrzymał się w Trenczynie, aby zaprosić na konferencję prasową, podczas której miał zaprezentować trasę tegorocznego wyścigu.

Podczas rozmowy dowiedzieliśmy się, że Karpacki Wyścig Kurierów jest nietypowy, ponieważ poprzez sportową rywalizację przypomina bardzo ważne wydarzenia historyczne, o których nie wszyscy wiedzą. Kurierzy, których wspomina się w nazwie wyścigu, to posłańcy, którzy w latach 1939 - 1944 kursowali pomiędzy War-



jubileuszowa edycja wyścigu upamiętnia Wacława Felczaka, legendarnego kuriera Polskiego Państwa Podziemnego.

W tym roku na pamiątkę heroicznych wypraw kurierskich kolarze 26 zespołów zmierzają swoje siły w pięciu etapach. Pierwszy odbędzie się w Budapeszcie, drugi i trzeci na terenie Słowacji. Trzydziestego kwietnia w Banovcach nad Bebrawą zawodnicy pokonają prawie 142 km w kilku 30-kilometrowych okrężniach i walcząc o 5 górskich premii.

Przed wyjazdem ze Słowacji, 1 maja, kolarze przejadą jeszcze 138-kilometrowy etap w Starej Lubowni. Warto podkreślić, że w zeszłym roku wyniki tego właśnie etapu wpłynęły zdecydowanie na klasyfikację generalną całego wyścigu.

My będziemy trzymać kciuki za reprezentantów tak Polski, jak i Słowacji oraz innych krajów, bo najważniejsze jest zwycięstwo nad swymi słabościami. A zatem wszystkim uczestnikom Karpackiego Wyścigu Kurierów 2023 życzymy szerokiej drogi i dotarcia do mety. **ALEKSANDRA KRCHEN**



szawą, Zakopanem a Budapesztem, przenosząc informacje, rozkazy, pieniądze czy mikrofilmy między okupowaną II Rzeczpospolitą i strukturami państwa polskiego na emigracji. Wiele z nich straciło życie podczas niebezpiecznych przepraw przez Tatry albo już po wojnie z rąk nowej, komunistycznej władzy. Tegoroczna 40.

ZDJĘCIA: MARIÁN PAVLASEK



# Między nowoczesnością a zacofaniem

## CZYLI JAK SIĘ MA TURYSTYCZNE OBLCIŻE POLSKI?

Wiedzą Państwo, co spowodowało, że Czesi zaczęli odkrywać Polskę jako atrakcję turystyczną? Wojna na Ukrainie! O tym i o innych aspektach turystycznych mówił szef Polskiej Organizacji Turystycznej (POT) na Czechy i Słowację Pavel Trojan, który do Bratysławy przywiózł Sylwję Stachyrę, zwyciężczynię jednej z polskich edycji kulinarnej show TOP Chef.



### Czech o Polsce

Jak to możliwe, że Czech reprezentuje Polską Organizację Turystyczną w Pradze? Pavel Trojan zna nasz kraj jak mało kto, ponieważ... zakochał się w nim jeszcze w latach 90., kiedy będąc studentem historii, odwiedził Polskę. „Zobaczyłem wtedy kraj zacofany, gdzie wciąż żywe były obrazy powojenne, ale ludzie byli fantastyczni!” – wspomina. Wyjazd ten spowodował, że podjął studia na polonistyce. My rozmawiamy podczas *roadshow* Polskiej Organizacji Turystycznej, które przebiegało w marcu na trasie:

Praga - Ostrawa - Brno - Bratysława - Koszycy. Spotykamy się w Instytucie Polskim w Bratysławie, gdzie prezentuje się kilka polskich regionów turystycznych: Dolny Śląsk, Małopolska, Śląsk, Trójmiasto, Warszawa. Warto przy okazji dodać, że Polskie Linie Lotnicze, reprezentowane przez Lidie Grałę-Bednarczyk, obsługują połączenia lotnicze z Koszycy.

### Czeski Szczygieł?

Pavel Trojan przyjaźni się z Mariuszem Szczygłem, więc samoistnie nasuwa się pytanie, czy w podobny sposób będzie promować nasz kraj, jak robi to polski reportażysta, pisząc o Czechach. „Nie jestem gwiazdą, Mariusz jest. Nie potrafię tak pisać jak on, ale ponad sześć lat pracowałam w Instytucie Polskim w Pradze, starając się pokazać moim rodakom dobre strony Polski” – mówi i dodaje, że owszem, wypowiada się w mediach, pisze artykuły o atrakcjach turystycznych. „Robię to nie dlatego, że ktoś mi za to płaci, ale ja naprawdę widzę tę atrakcyjność Polski! Żadne państwo nie dokonało takich zmian, jak właśnie Polska!” – kwituje.

### Dwie fale odkryć Polski

Pavel Trojan twierdzi, że wielu Czechom Polska wydaje się krajem zacofanym i patrzą na nią z góry. Zaczęli jednak zmieniać swój stosunek do niej w ubiegłym roku, kiedy włączyli się w pomoc uchodźcom



z Ukrainy. Wtedy podróżowali na granicę polsko-ukraińską, a przy okazji zobaczyli, jak Polska się zmieniła, docenili, że wybudowano tam dobre drogi. „Jak już tam byli, musieli coś zjeść i gdzieś przenoćować, dzięki czemu przekonali się, że poziom usług jest na wysokim poziomie!” – opisuje Trojan i dodaje, że niektórzy odwiedzili wówczas Polskę po raz pierwszy. Wracali oczarowani autostradami, gastronomią, a przede wszystkim ludźmi! „Stwierdzili też coś, co dla Czechów było zaskoczeniem, a Polacy przewidzieli – że do tej wojny może dojść. U nas o tym nikt nie mówił, może z wyjątkiem intelektualistów” – twierdzi Trojan.



Czesi zaczęli trochę łaskawiej patrzeć na Polskę już podczas EURO 2012, kiedy to przyjeżdżali na mecze do Wrocławia. Wtedy byli zachwyceni i pełni podziwu dla Polaków, którym udało się wybudować świetną infrastrukturę. „EURO 2012 było olbrzymim impulsem, dzięki czemu w Polsce wybudowano wiele dróg, hoteli, stadionów, a Czesi zaczęli odkrywać swojego północnego sąsiada” – wspomina.

### Od Trójmiasta po Dolny Śląsk

Które miejsce w Polsce są najciekawsze według mojego rozmówcy?



ZDJĘCIA: STANISŁAW STERLIK



„Jestem zakochany w Trójmieście i tam mógłbym mieszkać z rodziną, ale Kocham także Warszawę, z tym, że tam nie mógłbym mieszkać, bo to dla mnie zbyt szybkie miasto“ – ocenia. Najczęściej bywa na Dolnym Śląsku, do którego dociera w ciągu dwóch godzin. Cieszą go tu świetne warunki hotelowe, baseny, góry. „A co ważne, można dobrze zjeść, nawet wieczorem, bo restauracje są tu czynne także po 19!“ – zachwala. Z kolei patrząc na



bezpośrednią bliskość Słowacji i Polski, wymienia Małopolskę, z Krakowem na czele. „Niech nikt sobie nie myśli, że to jest taka niby Słowacja, tylko po drugiej stronie Tatr! Ten region też się bardzo zmienił, ma mnóstwo nowych atrakcji turystycznych“ – opisuje i wymienia np. muzeum fabryki Oscara Schindlera czy kilka lat temu otwarte muzeum w podziemiach Rynku w Krakowie. Latem z żoną Serbką i dziećmi zawsze jeżdżą nad polskie morze. „Bałtyk oferuje coś innego niż Adriatyk, nadbałtycka gastronomia, a szczególnie ryby, i możliwość spacerów po plaży są największymi jego atutami!“ – ocenia.

Zdaniem Trojana inwestycje w Polsce są bardziej widoczne niż w państwach na południe od niej. „Mam żal do mojego kraju, że nie inwestował tyle, co Polacy, którzy na przykład swój odcinek autostrady w kierunku Czech wybudowali w ciągu pięciu lat, zaś po czeskiej stronie prace drogowe trwają od lat 30 i nie widać ich końca“.

## Przez żołądek do serca

Roadshow ma być zwiastunem hybrydowej współpracy POT z biurami podróży i dziennikarzami w Czechach i na Słowacji: na odległość, przez

Internet i poprzez kontakty osobiste. A że często droga do serca prowadzi przez żołądek, więc ekipa POT stara się oczarować kulinarnie swoich gości. Konkretnie czaruje pochodząca z Lublina Sylwia Stachyra, która długo mieszkała za granicą, gdzie zdobyła dyplom kucharski. Po powrocie do Polski w 2018 r. jako druga kobieta w historii wygrała polską edycję TOP Chefa. Obecnie prowadzi swoją firmę, wybudowała też kilka koncepcji kulinarnych, a ponadto bierze udział w międzynarodowym konkursie kulinarnym TOP Chef World All Stars, czyli amerykańskiej edycji nagrywanej w Londynie, gdzie rywalizują zwycięzcy konkursu z różnych krajów. Kiedy rozmawiamy, Sylwia już wie, że przeszła do czwartego odcinka programu!

## Cebularze, bociany i inne

Oprócz emocji, spowodowanych udziałem polskiej gwiazdy kulinarnej w programie telewizyjnym, równie emocjonujące jest kosztowanie przygotowanych przez nią dań. „W regionie lubelskim mamy bardzo dużo do zaoferowania, a korzystamy z tego, co jest nam bliskie: od zwykłego ziemniaka, poprzez cebulę, aż po rarytasy kuchni żydowskiej“ – opisuje. Przykła-



dem jest placek – cebularz – z dodatkiem zmielonego maku. „Doceniamy w naszej kuchni jabłka, śliwki, Kochamy boczek, cebulę i śmietanę, które powodują, że nie są to dania lekkie“ – mówi. Co ciekawe, do wypiekania cebularzy musi być specjalny piec, więc i ten wyruszył w roadshow! Przygotowanie pokazu kulinarnego zabiera ok. 10 godzin! Warto spróbować pierogów, a także tzw. bocianów, przygotowanych ze startych ziemniaków wymieszanych z cebulą, nadziewanych farszem jak na pierogi. „Najlepiej



smakują podsmażane. Ja podałam z boczkiem i ze śmietaną, co chwala zarówno Polacy, jak i osoby ze Słowacji i z Czech – cieszy się kucharka. Do skosztowania jest jeszcze zupa, podobna do gulaszowej, ale Sylwia nazywa ją tradycyjnym forszakiem lubelskim. Co ją odróżnia od gulaszowej? Jest bardziej pikantna, z ogórkiem kiszonym i pieczarkami. „Papryka, zanim ją dodamy do zupy, powinna być trochę podsmażona, tak by podczas gotowania skórka nie odchodziła, ale była nadal chrupka“ – wyjaśnia i wymienia, co jeszcze dodaje do zupy: trochę mięsa z golonki, ale przede wszystkim boczek i dużo wieprzowiny, którą wcześniej marynuje i podsmaża.

Sylwia Stachyra zdała kolejny egzamin kulinarny, tym razem nie w telewizji, ale podczas bratysławskiego pokazu.

No cóż, wypada jeszcze posmakować tarty oraz dobrych polskich win. Tak, tak, to nie pomyłka – nasz kraj staje się coraz bardziej znaczącym producentem wina.

Po takiej prezentacji aż się chce rzucić wszystko i jechać do Polski! W związku z tym od czasu do czasu postaramy się przedstawiać Państwu przygotowane przez Polaków atrakcje turystyczne, którymi zachwycają się zagraniczni goście.

**MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA**





Tradycje wielkanocne były tematem kolejnych zajęć dla najmłodszych w Polskim Przedszkolu w Żylinie. Jajka, palmy wielkanocne, wykonane samodzielnie przez dzieci, no i największa radość tworzenia – pisanki. Tym razem chcieliśmy je wkomponować w wielki bukiet



kursowych prac plastycznych dzieci. Również w maju członków Bonity czeka wycieczka na Zamek Strečno i zwiedzanie go w języku polskim. Wydanie to przygotowywane jest specjalnie dla dzieci, zatem jest się na co cieszyć!

RED.



## Wielkie poszukiwanie w Polskim Przedszkolu w Żylinie



kwiatów. Dzieci otrzymały także pieczone baranki, które potem ozdobiły kolorowymi ozdobami.

Sala przedszkolna była przygotowana do Wielkiej Nocy, nie zabrakło w niej zajęczków, jajek, koszyków i typowo wielkanocnych potraw, przygotowanych przez polskie i słowackie

mamy. Na zajęcia dołączyła nowa pomoc dydaktyczna – Nina.

Dzieci otrzymały mapki z instrukcjami w języku polskim i według nich poszukiwały jajek ukrytych na dworze. To były najradosniejsze chwile zajęć, które przyniosły maluchom nie tylko dużo zabawy i śmiechu, ale i czekoladowych trofeów. Zwycięzca opu-



szczał zajęcia z największym czekoladowym jajem.

Kolejne spotkanie w Polskim Przedszkolu odbędzie się 6 maja w Bibliotece Wojewódzkiej w Żylinie z okazji 3. rocznicy powstania Stowarzyszenia „Bonita” i przy okazji wystawy kon-



ZDJĘCIA: SILVIA SUBIAK WITKOVÁ





# Batovany kontra Partizánske

*czyli miasto  
dawnego luksusu*

ZDJĘCIE: WIKIMEDIA

**M**iały to być trzy przyjemne dni relaksu w mieście Partizánske. Były, choć na początku nic na to nie wskazywało. Wręcz przeciwnie – zachowanie personelu w hotelu, w którym byliśmy zakwaterowani, raczej nie nastrojało optymistycznie. Opisałam je w mediach społecznościowych i... otrzymałam ofertę zwiedzenia miasta z przewodniczką.



ZDJĘCIE: WIKIMEDIA

tato, urodziło się troje jego dzieci. „Kiedy na świat przyszła nasza pierwsze córka Mania, nawet dostaliśmy od miasta prezent – skórzane buciki dla niej“ – opisuje Natalia. Dlaczego buciki? Bo Partizánske to miasto wybudowane od podstaw po to, by powstały tu fabryki słynnego producenta obuwia Tomaša Bati.



## Największy słowacki plac

Na miejsce spotkania z Miriam Mikovą wybieramy centrum, czyli główny plac w mieście, największy w całej Słowacji! Stąd rozpoczniemy naszą wycieczkę ulicami miasta, ale i wycieczkę w czasie. Przenieśmy

się do 1938 r., kiedy powstał projekt „Batovany – idealne miasto w ogrodach“. Batovany? Tak, tak! Partizánske nosi swoją nazwę dopiero od roku 1949, wcześniej nazwa miasta nawiązywała do nazwiska jego założyciela.

Największy plac w mieście zaczyna się za Domem Kultury koło pomnika Bati, a kończy koło kościoła. Co ciekawe, około 60 lat temu, wybudowano tu blok mieszkalny w stylu socjalistycznym, który niby pomniejszył ów plac. Ale nie o pomniejszenie placu tu chodziło, ale o zasłonięcie kościoła. Ten sprytny zabieg komunistów szpecił plac przez pół wieku! Na szczęście kilka lat temu ów blok został zburzony.

## Luksus i szok kulturalny

„Jako pierwszy został wybudowany tzw. dom towarzyski; na jego parterze były sklepy, na górze francuska restauracja, a jeszcze wyżej miejsce zakwaterowania pierwszych mieszkańców“ – opisuje Miriam. Później budynek służył jako hotel. ▶▶

W reakcji na wspomniany wpis odezwała się do mnie Miriam Miková – pewna moja znajoma, która obecnie mieszka w Partizánskim i aktywnie działa na rzecz miasta w różnych organizacjach pozarządowych. Zaproponowała, że nas oprowadzi po mieście, by zatrzeć wrażenie niemiłego zachowania hotelowego personelu. Nasze spotkanie poprzedziło spotkanie z innymi znajomymi związanymi z Partizánskim, polsko-słowacką parą – Natalią i Marianem Hamadami.

Okazało się, że Marián w tym mieście wyrastał, tu mieszkają jego rodzice i tu w szpitalu, gdzie pracuje jego

ZDJĘCIE: STANO STEHLIK







Tak powstawało przemysłowe miasto w ogrodach. Co to znaczy? To małe, zwarte miasto, które miało swoją fabrykę, czyli miejsca pracy. W takim mieście nie mogło zabraknąć sklepów i miejsc na odpoczynek. „O tym wszystkim tu pomyślano, stąd taki duży plac główny, by mógł służyć jako miejsce relaksu, odpoczynku lub jako teren do uprawiania sportu. Tu też odbywała się poranna gimnastyka dla pracowników fabryki” - wyjaśnia przewodniczka. W planach było także wybudowanie łaźni termalnych. „To specjalność tego rodzaju miast: tu pracuje, tu mieszkam, tu jest kultura, tu są sklepy, tu odpoczywam” - wyjaśnia Miriam i dodaje, że dla ludzi, którzy ściągali tu wtedy za pracę i nauką, takie warunki to był luksus. Większość nastolatków przyjeżdżała z wsi z całej Słowacji, gdzie nie było elektryczności, kanalizacji, bieżącej wody, łaźni, toalet, a w łóżkach spało po kilkoro dzieci.

„Dla tych młodych ludzi to był wielki szok kulturalny, wielu z nich pierwszy raz widziało drogę, asfalt, płynącą z kranu wodę. Baťa uczył te dzieci żyć miejskim życiem, a żeby to przejście było łagodniejsze, budował dla robotników domy - bliźniaki, by kiedy założą rodziny, mieli gdzie zamieszkać” - opisuje.

## Plan dnia

„Tu na rogu było kino” - wskazuje Miriam. Dziś już nie istnieje, powstało nowocześniejsze w innym miejscu. Jak wyglądał dzień młodego człowieka w tym mieście?

O 7 rano musiał być w pracy w fabryce. W południe była dwugodzinna przerwa na obiad i odpoczynek czy pójście do kina. Praca trwała do 17.00. W internacie na pracownika czekała kolacja, a potem była szkoła wieczorowa.

W soboty był inny program. „Co ciekawe, te dzieci musiały się same utrzymać z tego co zarobiły; rodzina miała zakaz wysyłania im paczek z jedzeniem czy ubraniami” - opisuje Miriam. Tak żyli Baťovany przez ok. 10 lat. „Ci ludzie chętnie tu zostawali, odpływ mieszkańców nastąpił dopiero w czasach komunizmu” - dodaje.

## Fabryka

Przechodzimy pod pomnik Bati, stojący na placu głównym. Postawiono go na początku lat 90, wtedy na terenie fabryki. Jej 5-piętrowe budynki powstały na początku lat 40. Co ciekawe, budowano je tak, że najpierw wznoszono dwa pierwsze piętra, by mogły służyć jako miejsca pracy w fabryce, podczas gdy budowniczy sta-

wiali kolejne piętra. „Prawie każdy budynek został dotknięty zniszczeniami wojennymi, ale w czasach komunizmu wybudowano jeszcze inne budynki i tak powstał olbrzymi kompleks fabryk” - opisuje przewodniczka. W latach 1948 - 1949 mieszkało tu ok. 40 tysięcy osób, przy czym większość była zatrudniona w fabryce. „Najpierw miały tu być produkowane rowery, potem zdecydowano się na produkcję obuwia” - wyjaśnia. W czasach powojennych prywatna własność została znacjonalizowana.



Obecnie miasto zastanawia się nad zburzeniem wielu z tych budynków, choć to już zabytki architektury przemysłowej. Na szczęście wyburzenie jest kosztowne, więc zostało odsunięte w czasie. Część z byłych budynków fabryki Bati zajmują firmy prywatne, które wynajmują tu pomieszczenia i pracują na renomę nowych marek, takich jak Dajana Rodriguez, Kral, Richter, Novesta i inne.







## Zanim wybudowano Baťovany

Co zdecydowało o lokalizacji inwestycji? Skoro to miało być miasto przemysłowe, ważna była wielkość obszaru, dostępność do wody, las w pobliżu, żwirowiska, glina na cegły i dobra komunikacja. „Najpierw wybór padł na wieś Bošany, ale teren był za mały, a na dodatek właściciele gruntów zbyt wysoko wycenili swoje grunty” - opisuje Miriam i dodaje, że parcele pod budowę Baťovan odkupiono od żydowskiego właściciela, który z uwagi na zagrożenia, niesione przez II wojnę światową, chciał spieniężyć swój majątek.

Zanim wybudowano miasto najpierw zbudowano fabrykę cegieł. „W 1939 r. powstała specjalna książka - podręcznik, jak założyć nowe przemysłowe miasto, gdziekolwiek by ono miało powstać, czy tu czy w Indiach” - wyjaśnia Miriam. Co ciekawe, ojcami założycielami miasta było czterech mężczyzn: Jan Antoni Baťa, (przyrodni brat Tomaša), František Malota, Dominik Čipera, Hugo Vavrečka - dziadek Vaclava Havla.

## Baťovany a Tiso

By móc wybudować miasto, Firma Baťa udzieliła pożyczki prezydentowi Tisowi. Ten był związany z miastem również w inny sposób - jako ksiądz poświęcił tu wybudowany kościół.

„Odniesień do byłego kontrowersyjnego prezydenta jest podobno więcej, na przykład w 1944 r. zamordowano 44 obywateli miasta, których znaleziono w masowym grobie i któ-

rzy - jak sądzę - byli Żydami” - mówi Miriam i zaraz wspomina inną zagadkową śmierć, kiedy to zamordowano ciężarną sekretarkę Bati i jeszcze czterech innych osób ze względu na rzeźmy skarb rodziny Bati.

„U Bati pracowali też Żydzi, którym udało się dać schronienie na jakiś czas, wmawiając nazistom, iż są niezbędną siłą roboczą” - wyjaśnia Miriam.



## Filozofia życia

Miasto w ogrodach to wielka wizja Bati, który uważał, że dla zapracowanych ludzi musi być miejsce relaksu i odpoczynku. W ogrodach obowiązywał zakaz hodowli zwierząt. Stanożyły one ozdobę placów zabaw dla dzieci, były w nich ławeczki, by usiąść i odpocząć. Plotów między domami nie było, te zostały wybudowane dopiero w latach 60. Przekonujemy się o tym, gdy wchodzimy na ulicę Červoná, usianą domami.

W Zlinie zbudowano ponad 3 tysiące takich domów wg projektów w stylu Bati, w Partizanskim jest ich ok. 300.

Miriam Miková podczas spaceru opowiada też o filozofii pracy i życia w mieście stworzonym wg Bati - by człowiek nie spoczął na laurach, nie zgnuśniał, musiał dbać o swój rozwój, zarówno w sferze ciała, tak i ducha oraz wykształcenia.

„Brzmi idealnie? Utopijnie? Ci, którzy jeszcze żyją, chętnie wspominają, jak ich uczono żyć i pracować” - opisuje i dodaje, że u niej w rodzinie starają się wdrażać takie „baťovskie” zasady w życie. Wie o czym mówi, bo tu wyrosła i ona, i jej mąż. Dziś mieszkają w jednym z baťovskich domów.

## W Baťopoincie

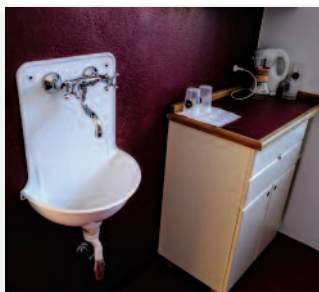
„Niestety, większość domów w Partizanskim już została przebudowana, te w Zlinie - są takie jak za dawnych czasów, ponieważ tam obowiązują regulacje architektoniczne” - mówi Miriam. Atutem tych domów są okna na trzy strony świata, by wpadało przez nie dość światła. Domy są z cegły, niektóre podpiwniczone. Do jednego z nich udaje się nam wejść, ponieważ jest remontowany i będzie służył za *Baťopoint*, czyli baťovski punkt informacyjny. ▶▶



Na parterze takiego domu była kuchnia i salon, łazienka z wanną i toaletą. Obok mała komórka, a na piętrze dwa pokoje. Podziwiamy stare wyłączniki światła, drewniane podłogi. Nawet na dzisiejsze czasy jest to godziwy standard mieszkaniowy, a co dopiero wtedy!

## W ogrodach

Miriam zachęca do odwiedzenia miasta, szczególnie na wiosnę i latem, kiedy ogrody Bati zakwitają.



„Zajęliśmy się tymi ogrodami, wynajęliśmy je od miasta i uratowaliśmy przed sprzedażą w prywatne ręce” – opisuje. Ogrody zajmują 25 arów, jest tam plac zabaw dla dzieci, miejsce odpoczynku dla mieszkańców oraz na zorganizowanie imprez i pikników. Właśnie w maju ma się odbyć kolejny taki piknik! Wejście na teren ogrodów jest dla mieszkańców miasta bezpłatny, po uprzednim uzyskaniu czipa od stowarzyszenia zajmującego ogrodami.

## Mały Zlin

Spacerujemy kolejną ulicą, na której znajdują się nieco większe domy w stylu Bati. Gdy ponownie docieramy do placu głównego, Miriam pokazuje nam stojące po jego drugiej stronie bloki mieszkalne, w których także mieszkali pracownicy fabryki. „Tu są większe mieszkania, podpiwniczone, z pięknie oświetlonymi pokojami, inspirowane architekturą angielską” – zachwala. Zwraca też naszą uwagę, że ulice w mieście są tak ułożone, by latem tu dochodził świeży powiew powietrza z gór i w ten sposób chłodził mieszkańców w czasach upałów. Co ciekawe, miasta, które powstawały wg wzorów Bati, nazywano Małymi Zlinami, ale tylko Bałovany powstały od podstaw na zielonej łące. Stoimy przed kościołem pw. Najświętszego Serca Jezusa. Tu mamy umówione spotkanie z księdzem, który nas po tym kościele oprowadzi.

**MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA**, Partizánske

# Narzekania doświadczonej polonistki

Chyba się zestarzałam. Mimo że jestem polonistką i językoznawczynią z wieloletnim doświadczeniem, staram się obserwować nasz język ojczysty i zachodzące w nim zmiany, to – przynajmniej – niekiedy nie nadążam i nie rozumiem tej wspólniejszej polszczyzny. Zwłaszcza gdy posługują się nią ludzie dużo młodszy ode mnie w sytuacjach nieoficjalnych. Oczywiście, młodzi zawsze mieli i nadal mają jakiś slang, który stanowi o ich przynależności do danej grupy wiekowej.

Swoją język jako młodzi mieli nasi rodzice, dziadkowie, mają go też nasze dzieci i wnuki. Ale w czasach obecnych cechą charakterystyczną tej odmiany polszczyzny jest jej szybka zmienność. Coś, co jeszcze wczoraj było *trendi/jezzi*, dziś już jest *passé*. Przykładem może być Młodzieżowe Słowo Roku 2022 – *essa*, o którym pisałam w lutym numerze naszego pisma (MP 2/2023). Młodzi włączają do swojego systemu leksykalnego

słownictwo tworzone na bazie portali internetowych, serwisów społecznościowych, komunikatorów, piosenek, różnych subkultur. Są pod tym względem bardzo kreatywni, a efekty ich językowych kreacji często przechodzą do innych językowych odmian środowiskowych i języka potocznego. Szczególnie podatni na wspomniane zmiany w języku są osoby zatrudnione w wielkich korporacjach, w których komunikacja odbywa się po angielsku. Kiedyś stereotypowy Polak angielskiego nie znał, dziś jest to drugi (a niekiedy i pierwszy) język polskiej młodzieży, która posługuje się nim bez żadnych zahamowań, często na co dzień. Częściej jednak w komunikacji wykorzystuje swą istną mieszkankę polsko-angielską – najczęściej są to angielskie pożyczki, odmieniane według polskich paradigmatów fleksyjnych, np. *dednąć* – *dead* ‘martwy’, *pałerowy* – *power* ‘siła’, *apdejtować się* – *update* ‘poprawiać, ulepszać’, *ajsy* – *eays* ‘oczy’,

pikczersy – pictures ‘obrazki’, lub polskie leksemmy (często skracane) upodobnione do angielskich, np. *dzięx* ‘dziękuję’, *spox* ‘spokojnie’.

Angielskie wpływy widać wszędzie. Nie, nie jestem im przeciwna, bo i nawet gdyby, to i tak nie miałyby to znaczenia. Mało tego, rozumiem, że jest to pewna cena za globalizację językową, bowiem od dawna wiadomo, że angielski to swoiste esperanto, pomagające porozumieć się ludziom na całym świecie. Ale stawianie go ponad język ojczysty to duża przesada. Dokonując doboru słów, często preferujemy te pochodzenia angielskiego. Wczoraj np. przeczytałam w jakimś wpisie internetowym, iż „...uczeń zrobił duży progres...” (zamiast *postęp*), z kolei w artykule popularnego dziennika znalazłam zdanie: „Z każdym mamy inne *flow*: z jednym można porozmawiać na każdy temat, drugi ma doskonale poczucie humoru...” (zamiast *nić porozumienia, przyjemność obcowania*). Dopóki to język młodych, to nie





Dalszy ciąg w kolejnym „Monitorze“.

mam uwag. Ba, nawet podziwiam inteligencję, spostrzegawczość, humor, zdolności obserwacyjne twórców owych wymysłów językowych, ale... oni szybko dorastają, zasilając szeregi przedsiębiorców, prawników, lekarzy, bankowców czy nauczycieli i często nie potrafią się wyzbyć starych przyzwyczajzeń.

A jak trafią do korporacji, to szybko ulegają jej specyficznemu językowi, który służy do codziennej komunikacji. Dotyczy to też polonistów, którzy – wg znalezionego w Internecie mema – „uczą się języka polskiego w podstawówce, szkole średniej, potem idą na polonistykę – w sumie daje to jakieś 17 lat nauki – a potem muszą na ASAP-ie spotkać się z Executive Managerem na conference callu, pójść na briefng z CEO, naszkicować projekt na whiteboardzie, podesłać draft eventu przed następnym brainstormingiem i gdzieś in between znaleźć breake'a na lunch z friendem”.

I nad tym boleję, ale... wierzę, że polszczyzna poradzi sobie i z tymi problemami. Robi to przecież nieustannie od swojego zarania.

MARIA MAGDALENA NOWAKOWSKA

# Znowu trochę pogwiazdorzę

Wściecie co, czasami mi się wydaje, że nikogo już to moje życie nie interesuje i że powinnam skończyć z pisaniem. Ale potem staje się coś takiego, że do mamy zgłasza się pani dziennikarka, żeby z nią zrobić wywiad. No i zgadnijcie, o kim chce z mamą rozmawiać? No o mnie!!!

I wtedy rośnie we mnie mała roślinka nadziei, że jednak to moje życie ma sens. Bo wiecie, ja nigdy nie będę miała ani męża, ani dzieci, ani dobrej pracy. Niestety, nie dam rady. Ale jak coś ma po mnie zostać, to niech to są wspomnienia o moim życiu. Zatem podniosło mnie to bardzo na duchu, że jednak warto pisać dla Was, dla innych i pewnie też dla siebie samej. No, ale starczy tych sentymentów, bo zaczynają mi się pocić oczy.

## Skąpiana w... pocie

U nas to ostatnio było dużo tego pocenia. Jedno po drugim byliśmy chorzy, no i gorączka nas długo nie opuszczała.

Była to taka dwutygodniowa grypa, która nie chciała od nas odejść. Ja pierwszy tydzień przespałam, a drugi przeleżałam, nie mając siły podnieść

się z łóżka. A wiecie co ciekawego się dzieje z moim ciałem, jak mam gorączkę? Nie mam wtedy ataków epilepsji! To jest taka mała zagadka, bo nikt nie wie, dlaczego się tak dzieje, ale ja myślę, że moje ciało mnie chroni. Pewnie nie poradziłoby sobie z ata-



ZDJĘCIA: EWA SIPOS

kami i gorączką naraz, więc mój mózg wtedy kalkuluję sobie, że muszą się zregenerować. Burza w głowie uciucha, a ja mogę spokojnie spać. Świetnie to moje ciało, nie?

## Święta, święta i po świętach

A tak poza tym, były święta wielkonoce i znowu musieliśmy siedzieć w domu. Mój ośrodek był zamknięty, a ja w domu bardzo się nudziłam. Ani ciasta upiec nie potrafię – bo nie lubię, ani pisanek nie pomaluję – bo to dla mnie za trudne.

I co to za święta?! Nawet pogody ładnej nie było, jak na wiosnę przystało. No cóż, może za rok będzie lepiej.

Tulipany już rozkwitły w naszym ogrodzie, ale mama je wzięła do domu, bo im podobno było na dworze zimno. Teraz stoją w wazonie na naszym stole, a ja podziwiam ich urodę. Są naprawdę piękne! I jak pachną...

NINA



# Między stołem a mączką czyli rozmowy o tenisie



**Czy wiecie, co to jest „mączka”? Czym różni się ping-pong od tenisa stołowego? Który Polak jako pierwszy zdobył medal w tenisie? W ramach przygotowań czytelników do mistrzostw świata w tenisie stołowym, które odbędą się już w maju, prezentujemy kolejną rozmowę mamy z 10-letnim synem, tym razem oczywiście na temat tenisa.**

**BENIO:** Fajnie, że mamy już wiosnę! Będę mógł pójść na kort tenisowy, na mączkę (zmielona na mączkę cegła, która tworzy nawierzchnię kortu - przyp. od red.), niedaleko naszej miejscowości.

**ANIA:** W tamtym roku polubiłeś grę na korcie.

**B:** Dopiero zacząłem się uczyć. Chciałbym więcej.

**A:** Benio, wolisz tenisa ziemnego czy stołowego?

**B:** Nie umiem jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Chyba tak samo. Tenis ziemny jest dla mnie trudniejszy, mam większą satysfakcję, jeśli zrobię coś dobrze, a stołowy sprawia mi dużą radość, ponieważ całkiem fajnie mi to wychodzi. Gram prawie codziennie, nawet zimą – wtedy stół wstawiamy do pokoju. Wygrywam już z każdym z mojej rodziny, nawet z tatą. Ostatnio zacząłem wygrywać też z wujkiem Stanem, który jest w tym sporcie bardzo dobry; to on był moim pierwszym nauczycielem.

**A:** Ja kiedyś wygrałam z tobą o tylko jeden set. Ale byłam wtedy szczęśliwa! A koledzy lubią z tobą grać?

**B:** Na początku tak, później jednak nie chcą. Chyba boją się przegrywać.

Mamo, a czemu na tenisa stołowego mówi się potocznie ping-pong?

**A:** To dość popularne określenie tenisa stołowego, nazwa powstała od charakterystycznego dźwięku odbijanej piłeczki – uderzenie piłki raketką (ping) i odbicie piłki od stołu (pong). A wiesz, że oficjalnie ping-pong to inna dyscyplina sportowa, która różni się od tenisa stołowego?

**B:** Tak? Nie wiedziałem! A jakie są różnice?

**A:** Niewiele osób o tym wie. Różnic jest kilka. Najważniejszą jest raketka. Jak wiesz, w tenisie stołowym najpopularniejszym zagranieniem jest top spin, czyli nadanie piłce górnej rotacji.

**B:** Podobnie jak w tenisie ziemnym

**A:** Dokładnie. W tenisie stołowym niezbędna do tego jest gumowa okładzina przyklejana na deskę raketki. Gumę można dobrać pod preferencje i potrzeby zawodnika, chcąc zmniejszyć lub zwiększyć rotację piłeczki. Sam też masz różne raketki i lubisz przyspieszać grę, prawda?

**B:** No trochę tak. W ping-pongu nie ma gumy?

**A:** Nie, raketka posiada bardzo drobny papier ścierny, który uniemożli-

wia rotację i wyrównuje szanse w rywalizacji zawodników, akcje są często dłuższe, istotne są siła i celność. Raketki są koloru niebieskiego z obu stron a piłeczki pomarańczowe, w odróżnieniu od białych piłeczek tenisowych. Po każdym secie gracze wymieniają się raketkami, set gra się do 15 punktów, w stołowym do 11 punktów.

**B:** A do ilu setów się gra w ping-pongu? Bo w tenisie chyba do trzech lub czterech, tak?

**A:** Tak, w profesjonalnych meczach wysokiej rangi (np. olimpiada, mistrzostwa świata) gra się do czterech setów, a w ping-pongu rywalizuje się do dwóch lub trzech wygranych setów oraz obowiązuje tu „złoty strzał”, czyli rozgrywanie seta bez grania na przewagę do dwóch punktów.

**B:** Czyli teraz w nadchodzących mistrzostwach świata w tenisie stołowym będą grali do czterech setów?

**A:** Tak. Mistrzostwa będą rozgrywane w dniach 20-28 maja w Durbanie w RPA. Impreza tej rangi wróci na kontynent afrykański po 84 latach.

**B:** Wiem, były już kiedyś mistrzostwa w Afryce – w 1939 r. w Kairze.

**A:** Wiesz, kto wtedy zdobył medal dla Polski?

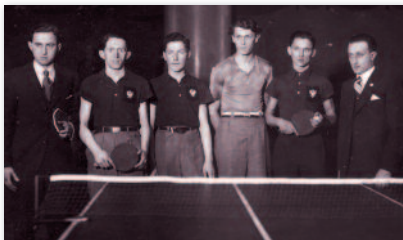


**B:** Alojzy Ehrlich, mówili na niego Alex, zdobył srebrny medal.

**A:** Tak, a we wcześniejszych mistrzostwach świata zdobył brązowy medal w Londynie w 1935 r., w Pradze srebrny w 1936 r. i w Baden również srebro w 1937 r. Alex był jednym z najbardziej popularnych polskich sportowców w okresie międzywojennym. Mówił biegle w ośmiu językach, od 1930 r. mieszkał we Francji, ale reprezentował Polskę.

**B:** Ale czytałem, że był pochodzenia żydowskiego, podczas II wojny światowej Niemcy zabrali go do niewoli, do obozu koncentracyjnego Auschwitz





i podobno uniknął śmierci tylko dlatego, że grał świetnie w tenisa stołowego, tak?

**A:** Tak. Niemcy widzieli w nim mistrza świata i we wszystkich misjach propagandowych, poza obozem, chwalili się nim, aby udowodnić, w jakiej to „świetnej kondycji” są więźniowie.

**B:** A po wyzwoleniu obozu ważył tylko 37 kg, a miał ponad 190 cm wzrostu!

**A:** Przed wojną i tuż po niej sukcesy w tenisie stołowym odnosili, poza nielicznymi wyjątkami takimi jak Alex, głównie Węgrzy, zawodnicy z Czechosłowacji i Austrii. Powoli zaczęło się to zmieniać na przełomie lat 50. i 60.

**B:** Wygrywać zaczęli zawodnicy z Japonii, a później z Chin. I to Azjaci właśnie zdominowali ten sport.

**A:** I ta dominacja trwa do dziś. Tylko nielicznym z Europy udaje się przebić do czołówki. W latach 80. świetni byli Szwedzi, ale było też dwóch Polaków, którym się to udało. Wiesz którzy?



**B:** Andrzej Grubba i Leszek KucharSKI. Zdobyli brązowy medal w drużynie w Göteborgu w 1985 r. oraz w deblu w 1987 r. w Nowe Delhi. Andrzej Grubba zdobył jeszcze brąz indywidualnie w Dortmundzie w 1989 r., a KucharSKI srebro w parze z innym zawodnikiem z Jugosławii.

**A:** Z Zoranem Kalinićem. Grubba zdobył również wiele medali mistrzostw Europy zarówno w grze pojedynczej, podwójnej, jak i mieszanej.

Łącznie aż 12! Był najlepszym tenisistą stołowym w Polsce, w 1984 r. wygrał konkurs Przeglądu Sportowego na najlepszego sportowca roku. Czarował swoją grą, przed telewizory przyciągał rzesze fanów, cała Polska trzymała za niego kciuki, był bardzo lubiany. A wiesz Benio, że był trochę podobny do ciebie?

**B:** A, no tak, jasne. Był leworęczny, a grał prawą ręką, tak jak ja: piszę lewą ręką, a raketę trzymam w prawej. Tak coś mi się wydaje, że to dlatego, że w prawej ręce mam więcej siły. Mamo, a teraz na mistrzostwach świata kto będzie nas reprezentował? Mamy jakieś większe szanse?



**A:** Na mistrzostwa zakwalifikowali się Jakub Dyjas, Maciej Kubik, Natalia Bajor, Anna Węgrzyn, Samuel Kulczycki i Katarzyna Węgrzyn. O medal będzie bardzo trudno, ale liczymy na dobre występy Polaków. Myślę jednak, że w przyszłości będzie jeszcze głośno o Polakach w tym sporcie.

**B:** Liczę na to, bo mamy bardzo dobrych młodych zawodników. W tym roku w Sarajewie zdobyli aż pięć medali na młodzieżowych mistrzostwach Europy do lat 21.

**A:** Tak, są niezwykle utalentowani. Na szczególną uwagę zasługują Miłosz Redzimski i Samuel Kulczycki. Kulczycki ma niespełna 21 lat i to jego ostatni sezon w tej kategorii wiekowej. On jako jedyny z naszych reprezentantów zdobył w Sarajewie trzy medale, wygrał miksta w parze z Zuzanną Wielgos, z Patrykiem Kubikiem był drugi w deblu, a indywidualnie zdobył brąz. W konkurencji indywidualnej bronił tytułu, ale na drodze stanął mu...

**B:** ...ten, którego lubię najbardziej, 17-letni Miłosz Redzimski!

**A:** Zdobył złoto i został najmłodszym mistrzem w historii imprezy! Od dawna uznawany jest za cudowne dziecko polskiego tenisa stołowego.

**B:** Zazdroścę mu trochę. Muszę zacząć jeszcze bardziej trenować.

**A:** Benio, a pamiętasz, że na kibiców tenisa czeka w maju jeszcze jedno wydarzenie, prawda?

**B:** Oczywiście Roland Garros we Francji, czyli rozgrywki drugiego Wielkiego Szlema w tym roku. Odbędą się w dniach 28 maja – 11 czerwca.

**A:** Musimy o tym wspomnieć, ponieważ tytułu będzie bronić nasza Iga Świątek. Myślisz, że jej się to uda?

**B:** Mam taką nadzieję, w końcu mączka to jej ulubiona nawierzchnia.

**A:** Właśnie, na mączce Iga czuje się jak ryba w wodzie. Znaczący tego sportu twierdzą, że obecnie na tej nawierzchni Iga nie ma sobie równych. Mocno wierzę więc, że obroni tytuł i zdobędzie swojego trzeciego Wielkiego Szlema we Francji.

**B:** Mamo, w maju będzie jeszcze turniej WTA 1000 w Rzymie, gdzie również będzie bronił tytułu.

**A:** To będzie ostatni sprawdzian przed French Open. Gdyby Iga obroniła tytuł w Rzymie, zdobyłaby tam puchar trzeci raz z rzędu.

**B:** We French Open mocno trzymam kciuki również za Magdę Linette, która tak świetnie poradziła sobie w Australian Open dochodząc do półfinału, czym zaskoczyła tenisowy świat. A może tym razem zaskoczy nas Hubert Hurkacz?

**A:** Gra na mączce nie jest jego najlepszą stroną, ale może sprawi miłą niespodziankę i osiągnie dobry wynik. Może ten rok będzie dla niego przewrotny, skoro nie powiodło się w jego ulubionym turnieju ATP 1000 w Miami na kortach twardych, to może we Francji się powiedzie?

**B:** Mamy kilku dobrych tenisistów. Któryś z nich na pewno zajdzie daleko.

**A:** Trzymamy kciuki za wszystkich.

**ANIA I BENIO PORADA**



# Poziom muzycznej uczciwości – Master Level!

**P**roletaryat wydał nową płytę pt. *Zab Za Zab!* To pierwsza informacja, która dotarła do mnie rano. Prawdą jest, że nastąpiło to w połowie marca, ale skąd miałem wiedzieć, skoro polskie serwisy muzyczne, do których jestem podłączony, mocno zaspały.

O tym, kto z kim i jak albo kto kogo myśla, słowem lub zaniedbaniem obrazil i jaką powinien ponieść za to karę, informują na bieżąco, ale jak pojawia się nowy materiał rodziwej legendy, jest pożałowania godny posłizg. Takie czasy.

Dotarcie do albumu nie było trudne, w artykule był bowiem link do serwisu YouTube, gdzie album jest dostępny w całości. Takie czasy. Włażcam i widzę, że to niespełna dwadzieścia dziewięć minut. W serduchu pojawia się szacun, bo wiem, granie będzie mocne, na temat, prosto w twarz, krótko, acz treściwie. Bo takie czasy. Mój szacunek rośnie z każdym utworem. Jest blisko skó-



ry, jest mięcho, jest krwiście, słycać trzask łamanych kości, a jak komuś smakuje szpik, to proszę bardzo, można ssać. Jest boleśnie, bo Oley ma wielki dar obserwacji i celnej pointy, jest dojrzały, szczerzy i bez-

kompromisowy, więc gdy wzbiera w nim gniew, cały wkłada w piosenki. Ta krótka recenzja jak ułaj będzie pasowała do każdego wydawnictwa tego znamienitego bandu, który choć nigdy nie nagrał złego



## Zbrodnia prawie doskonała

**D**o długiej podróży najbardziej pasuje gruby kryminał. Czas leci wtedy szybko, człowiek emocjonuje się perypetiami bohaterów i od pierwszych stron zachowuje czujność, bo a nuż zgadnie, kto jest mordercą.



Podziwiam pisarzy specjalizujących się w fabułach kryminalnych – nie dość, że pomysłów im nie brakuje, to na ogół są mistrzami od komplikowania akcji w taki sposób, by czytelnik do końca nie domyślał się rozwiązania zagadki. Do takich twórców należy niewątpliwie Robert Małecki, laureat Nagrody Wielkiego Kalibru, ceniony autor powieści kryminalnych. Jego najnowsza książka „Wiatrołomy” to wartko skomponowana

historia, która wciąga od samego początku.

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku pewnej świeżo upieczonej parze rodziców ktoś porwał wymarzonego synka. Wyjmuje z wózka śpiące dziecko i wszelki ślad się tak po nim, jak i po dziecku urywa. Policjanci wchodzący w skład tzw. Archiwum X po wielu latach próbują na nowo przyjrzeć się sprawie. Jak łatwo się domyślić, jest ona o wiele bar-

dziej skomplikowana, niż wydawało się na początku. Działania ówczesnej policji być może były niewystarczające, a może nie dopytano kluczowych świadków o szczegóły. Dość, że szybko wychodzi na jaw schematyczność postępowania, tak jakby na wykryciu sprawy nikomu specjalnie nie zależało. Sami śledczy, stanowiący zespół Archiwum X, od początku przykuwają uwagę czytelników – Maria Herman i Olgierd Borewicz



albumu, istnieje gdzieś na marginesie. Cena za szczerość, czy takie czasy?

Postawmy sprawę jasno i uczciwie. Nigdy nie byłem fanem wczesnego Proletaryatu. Prawdą jest, że ocierałem się o ten zespół jako młody chłopak albo raczej ten zespół ocierał się o mnie, bliżej mi było jednak do bluesa i cięższe tematy były jeszcze przede mną. Oley zyskał mój wielki szacunek za świetną interpretację *Niewinnych w Liście do R.* I tyle. Dopiero w 2015 r. Proletaryat trafił do mojej płyty *Oko za oko*, która mną wyczajnie wstrząsnęła, bo nie spodziewałem się, że ktoś jeszcze potrafi zdobyć się na takie granie. Jestem więc fanem dojrzałego Proletaryatu, a dojrzały Proletaryat na moje ucho zaczął się od czwartej płyty zespołu.

*Proletaryat IV* z 1994 r., który odkryłem dla siebie niedawno, śmiało mogę uznać za jeden z najważniejszych rodzimych albumów lat 90. i postawić go na półce obok płyt *Mój Dom Iry, Wilki*, czy *Earth* zespołu Human. To tu zespół wypracował swój charakterystyczny surowy

styl, oparty na potężnych gitarowych riffach, ciężko pracującej sekcji rytmicznej, mocnym głosem Oleya oraz zaangażowanych tekstach, które nikogo nie pozostawia obojętnym. Od tej płyty Proletaryat jest dobrze naoliwioną maszyną, walcem, który miażdży wszystko na swojej drodze, pięścią, która mocno bije w twarz. Słychać tu jednocześnie punkowy korzeń, trashowy drive i grunge'owy feeling. Oczywiście zespół jest znany z tego, że łączy gatunki, jednak ta konkretna płyta jest mocno osadzona w tym, co wtedy było na czasie, ale jej urok polega na tym, że nie ma na niej ani jednej zmarszczki. To album nieśmiertelny.

Płytę otwiera *Jak ptak*, który jest mocnym manifestem pokolenia, kilka słów, a ile treści. Przy *Nowym uspaniałym świecie* aż skóra cierpnie. Temat agresji został podjęty *W letnią noc*, w doskonale napisanym tekście. W *Moim czasie* skóra cierpnie jeszcze bardziej, jakby ostatnie trzydzieści lat było równią pochyłą. Potem następuje głęboko

poruszająca ballada *Przemijanie*. Kto dorastał w pierwszej połowie lat 90., poczuje ten vibe, jestem pewien.

Na płycie jest trzynaście utworów i o każdym można by napisać osobny artykuł. Wyróżnię jeszcze dwa *Piach i Śnieg*. Ten drugi, utrzymany w stylistyce Alice In Chains wgniata w fotel, choć naprawdę trudno usiedzieć, słuchając tego kawałka oraz *Nie masz nic*, który pozostawię bez komentarza! Polecam!

ŁUKASZ CUPAŁ



sa profesjonalistami, lecz ich osobiste problemy nierzadko przeszkadzają w prowadzeniu codziennych czynności zawodowych. Poza godzinami pracy zmagają się bowiem z uzależnieniem od seksu (on) oraz hazardu (ona), więc znają życie od ciemniejszej strony i niestety jakaś część tego życia przenika do ich policyjnej roboty. Autor postarał się spojrzeć na kłopoty swoich głównych bohaterów z sympatią, docenić ich próby wydobywania się z nałogów, co też czyni lekturę interesującą i nieszablonową.

Porwanie z przeszłości zadziwiająco spleta się z morderstwem dokonanym pod Grudziądzem w chwili, gdy policjanci zajmują się badaniem starej sprawy. Jak zaskakujący będzie finał?

Kto spośród podejrzanych okaże się porywaczem? A może nie tylko o to chodzi? W zakończeniu oczywiście większość wątków się wyjaśnia, ale niektóre wydarzenia będą miały swoje następstwa w kolejnych tomach, które już zapowiedział autor. Dla pary policjantów, tworzących Archiwum X, spraw niewyjaśnionych raczej nie zabraknie.

Akcja „Wiatrołomów” potrafi wciągnąć. Takie „życiowe” historie zaginięć różnych osób w niewyjaśnionych okolicznościach są bardzo interesujące, bo chcemy przecież poznać prawdę. Często się okazuje, że odpowiedź leży gdzieś bardzo blisko, prawie pod nosem, jednak dopiero przypadek lub skojarzenie kilku odrębnych

faktów pozwala pchnąć policyjne śledztwo naprzód.

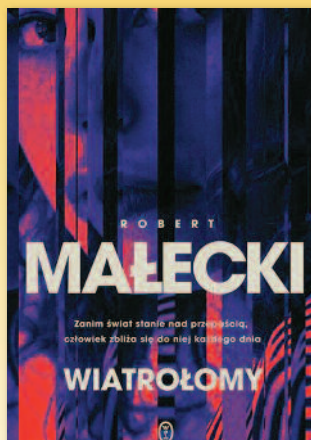
Tak jest i w tym przypadku. Ciekawym zabiegiem, konsekwentnie stosowanym przez autora, jest duża dbałość o szczegóły topograficzne wydarzeń. Poznajemy więc ulice i zaułki

ki Grudziądza, razem z policjantami przemierzamy deptaki i skwery tego miasta. Można wręcz odnieść wrażenie, że gdyby się w te opisy szczególnie wczytać, odtworzyłyby się szlak, którym poruszali się śledczy w pracy.

Moda na kryminały osadzone w konkretnych miastach trwa już od dawna. Uważam, że służy to zarówno autorowi, jak i czytelnikowi, zwłaszcza lokalnym. Chciałoby się przecież na własne oczy zobaczyć chociaż część opisaną w powieści rzeczywistości.

A wtedy już bardzo blisko do myśli o jakiejś sprawie, na którą trzeba będzie zabrać wciągający kryminał, by podróż minęła szybciej.

AGATA BEDNARCZYK



O tym filmie można najkrócej powiedzieć: to opowieść o raperce, która walczy o swoje marzenia, potrafi być ostra i bezpardonowa, ale czasami tęskni za odrobiną sentymentalnego, miłego romantycznego uczucia. Piętrzące się przed ambitną dziewczyną trudności tylko ją mobilizują. Postanawia upublicznić swoje pierwsze nagrania, w których rytmicznie, na podkładach muzycznych opowiada o sobie: o dorastaniu bez ojca, który wyjechał do Anglii, o różnych przypadkowo



Poznaje bardzo popularnego rapera Motyla (zabawna i sugestywna rola Jakuba Gierszała), który proponuje jej pracę hypemanki, czyli osoby towarzyszącej raperowi w trakcie występów na żywo. Hypemanka pomaga raperowi muzycznie: kończy jego frazę, podbija rytm, urozmaica wykonywany tekst, trzyma muzyczny styl. Co się dzieje w trakcie wspólnej trasy koncertowej Sandry i Motyla, czego naprawdę uczy się Sandra jako Zadra, ile zyskuje, a ile traci – to wszystko stanowi fabularną warstwę filmu.

wykonywanych pracach, by pomóc matce, która jest sprzątaczką (dobra rola Magdaleny Różycki) i z trudem wiąże koniec z końcem. Sandra bardzo szybko uświadamia sobie, że talent w tym jej rapowaniu to nie wszystko. Musi znaleźć sposób, żeby naprawdę zaistnieć w świecie zdominowanym przez młodych, odważnych chłopaków. Ponieważ to ich hip-hopowe kawałki są znane, ich się słucha, a nie jakiejś tam Zadry, bo pod takim pseudonimem pojawiła się Sandra. Sprzyja jej szczęście.

Zadra jest na pewno kinem dla młodych widzów, którzy rap mają we krwi. Film pojawił się na ekranach kin w marcu. Noty u krytyków otrzymał średnie, ale rekomendowany jest jako kino do obejrzenia. Uważam, że warto ten film zobaczyć, bo choć scenariusz Moniki Powalisz zawiera przewidywalne schematy, to świat młodych, zafascynowanych rapem, jest wejściem w ich

inny, ale nie bezkompromisowy świat. Zadrę po raz pierwszy pokazywano w ramach konkursu na ubiegłorocznym festiwalu filmowym w Gdyni. Reżyser Grzegorz Mołda należy do nowego, młodego pokolenia w kinie polskim. Ma trzydzieści lat, jest absolwentem Gdyniejskiej Szkoły Filmowej. Jego *Koniec widzenia* znalazł się przed trzema laty w międzynarodowym konkursie na najlepszy film krótkometrażowy w konkursie o Złotą Palmę w Cannes. Nie zdobył co prawda nagrody, ale został zauważony. Mołda ma w filmie *Zadra* dobrą obsadę, co jest atutem. Próbuje też w tej opowieści stworzyć nowy język filmowy, który na pewno bliski jest widzom dobrze czującym się w formacie TikToka. Sandrę gra Magdalena Wieczorek, zdolna aktorka o ciekawej osobowości, obecna na ekranie już kilka lat, ale po raz pierwszy właśnie w filmie *Młody* zagrała główną rolę. W roku 2022 pojawiła się w miniseriale *Kryptonim Polska* i w dwóch filmach: *Zmiejsca mocy* i właśnie w *Zadrze*. Warto na nią zwrócić uwagę. Aktorka w wywiadach mówiła, iż podobnie jak Sandra ona też wiedziała od zawsze, kim chce być. Decyzję o aktorstwie podjęła w szkole podstawowej. Oczywiście później nie było ani różowo, ani łatwo. Ale dopięła swego. O rolę w filmie *Zadra*

zawalczyła na castingach, a potem pracowała intensywnie z producentem nagrań do filmu *Przemysławem „1988” Jankowiakiem* i autorem tekstów Michałem „Żyto” Żytniakiem, żeby w rapie wypaść jak najlepiej. Justej przyjaciółką w filmie jest Margaret – znana kompozytorka, autorka tekstów, projektantka mody, w roli chłopaka Sandry wystąpił Ignacy Liss, młody, przystojny aktor rozpoznawalny już w świecie filmowym i teatralnym. Grał w Teatrze Polonia Kryształ Jandy, a ostatnio w serialu *Teściowie* razem z Julią Wieniawą. To właśnie Liss namawia również starszych widzów do obejrzenia filmu *Zadra*: „Warto zbliżyć się emocjonalnie do młodego pokolenia pokazanego na ekranie” – mówi aktor.



Polecam jeszcze Jakuba Gierszała w roli rapera Motyla. Uwodzi on nie tylko Sandrę, ale i widzów filmu. Jest naprawdę zabawny i zręcznie wpisany w świat, który wprowadza Zadrę. Gierszał wie, że osobowość bohatera filmowego tworzy się konsekwentnie i to jest atutem tej jego roli. To aktor, który potrafi zwracać na siebie uwagę, co pokazał zarówno w *Sali samobójców*, jak i w głośnym serialu *Chyłka*. A w filmie *Zadra*, razem z Magdaleną Wieczorek, Gierszał rapuje i śpiewa: „Nikom ciębie nie dam, niczego mi nie trzeba...”. I oboje robią to po raz pierwszy w swoich aktorskich karierach. Można zobaczyć.

ALINA KIETRYS





Miejsce wyjątkowo spokojne i rzadko odwiedzane. Ma się wrażenie, że świat o nim zapomniał. Ma jednak prawie tysiącletnią historię, która zachwyca tych, którzy tu trafiają.

Niedaleko wsi Veľká Čalomija na południu Słowacji, w powiecie Veľký Krtíš, ok. 23 km na wschód od miasta Šahy, w otoczeniu pól i kilkunastu drzew znajdują się ruiny romańsko-gotyckiego kościoła pw. Wszystkich Świętych, zwanego także Pustym Kościołem (z węg. *Pusztá templom*).

Przyjmuje się, że zbudowano go w pierwszej połowie XIII w., choć pierwsza wzmianka o tutejszej parafii pochodzi nawet z 1070 r. Przeprowadzone badania archeologiczne, podczas których pod murami świątyni odnaleziono grób, dowodzą, iż ko-



ściołek prawdopodobnie został zbudowany między XI-XII w. i powstał na przedchrześcijańskim cmentarzysku słowiańskim. Według archeologów niektóre dowody wskazują na to, że obszar ten mógł zostać zasiedlony przez Rzymian jeszcze przed przybyciem Słowian, czyli w II i III w. n.e.

Według zapisu z kroniki w kościółku znajdował się wielki obraz przedstawiający wszystkich świętych, stąd jego nazwa. Początkowo była to budowla z kamienia o niewielkich wymiarach 11 m x 6,5 m. z prostokątną nawą i lekko podkowiatą apsydą. Podczas najazdu tatarskiego w latach 1241-1242 kościół został uszkodzony. Pod koniec XIV w. oraz w pierwszej połowie XV w. świątynię przebudowano w stylu gotyckim, rozbudowano główną nawę, a po północnej stronie korpusu i apsydy dobudowano czworoboczną zakrystię. W kolejnych stuleciach podczas wojen tureckich i powstań antyhabsburskich kościół popadał w ruinę, ale odrestaurowano go w 1730 r. Wizytacja kanoniczna, która miała miejsce 28 lat później,



w opisie budowli wymienia strop kasetonowy, drewniany chór bez organów, malowaną drewnianą ambonę oraz dwa ołtarze: główny pw. Wszystkich Świętych i boczny pw. Panny Marii. Opisuje także drewnianą wieżyczkę i dzwon. Świątynia wielokrotnie jeszcze potem przebudowywana pełniła swoją funkcję do wiosny 1868 r., kiedy to zawaliła się część dachu.

Z powodu braku funduszy na renowację budynek niszczał. Starzy mieszkańcy wioski w przeszłości wspominali, że w czasach I wojny światowej stały jeszcze ściany zakrystii, które pokryte były freskami. Również okres II wojny światowej odcisnął na kościółku swoje barbarzyńskie piętno. Do początku XXI w. z kościoła zachowała się tylko część otaczającego go muru, fasada z trójkątnym szczytem i gotycki portal.

Przysiadłam na jednej z ławeczek i słuchając świergotu ptaków w koronach drzew, chroniących się przed słońcem, przyglądałam się pozostałościom świątyni. Rozmyślałam, jak wyglądała w całości i jak przetrwała do dziś, gdy świat wokół niej się zmienił. Dobrze, że w latach 2012-2014

dokonano konserwacji pozostałości kościółka – pomyślałam, gdyż dziś uważa się go za jedną z najstarszych budowli sakralnych na Słowacji. W trakcie dostrzegłam też stare nagrobki, które tworzą w tym miejscu specyficzny klimat.

Ruiny kościółka oraz teren, na którym stoi, są bardzo ciekawe dla naukowców. W 1947 r. w jego pobliżu



podczas prac rolniczych odkryto aquamanilę z brązu – naczynie na wodę w kształcie konia z jeźdźcem, które służyło kapłanom do polewania rąk podczas obrzędów liturgicznych. Warto nadmienić, iż jest to jedyna metalowa aquamanilla i zarazem jedno z nielicznych tego typu znalezisk na Słowacji. Obecnie znajduje się w zbiorach muzeum w Bańskiej Bystrzycy.

Pusty kościółek to unikatowy narodowy zabytek kultury i klejnot romańskiej architektury sakralnej. To także ważne stanowisko archeologiczne, które wzbogaca dziedzictwo kulturowe nie tylko Słowacji, ale również Europy Środkowej.

**MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA**



Zapraszamy do zabawy, którą przygotował nasz redakcyjny kolega specjalnie z myślą o Państwie, bo przecież maj to także dobry czas, by poćwiczyć szare komórki. Życzymy dobrej zabawy! Rozwiązanie hasła krzyżówki znajdzie Państwo w polach w następującej kolejności: 10 - 26 - 1 - 31 - 34 - 32 - 6 - 7 - 11 - 25 - 5 - 24 - 23 - 33 - 36 - 28 - 4 - 30 - 37 - 2 - 13 - 3 - 16 - 31 - 9 - 29 - 18 - 8 - 12 - 17 - 15 - 27 - 14 - 21 - 22 - 35 - 20 - 19.

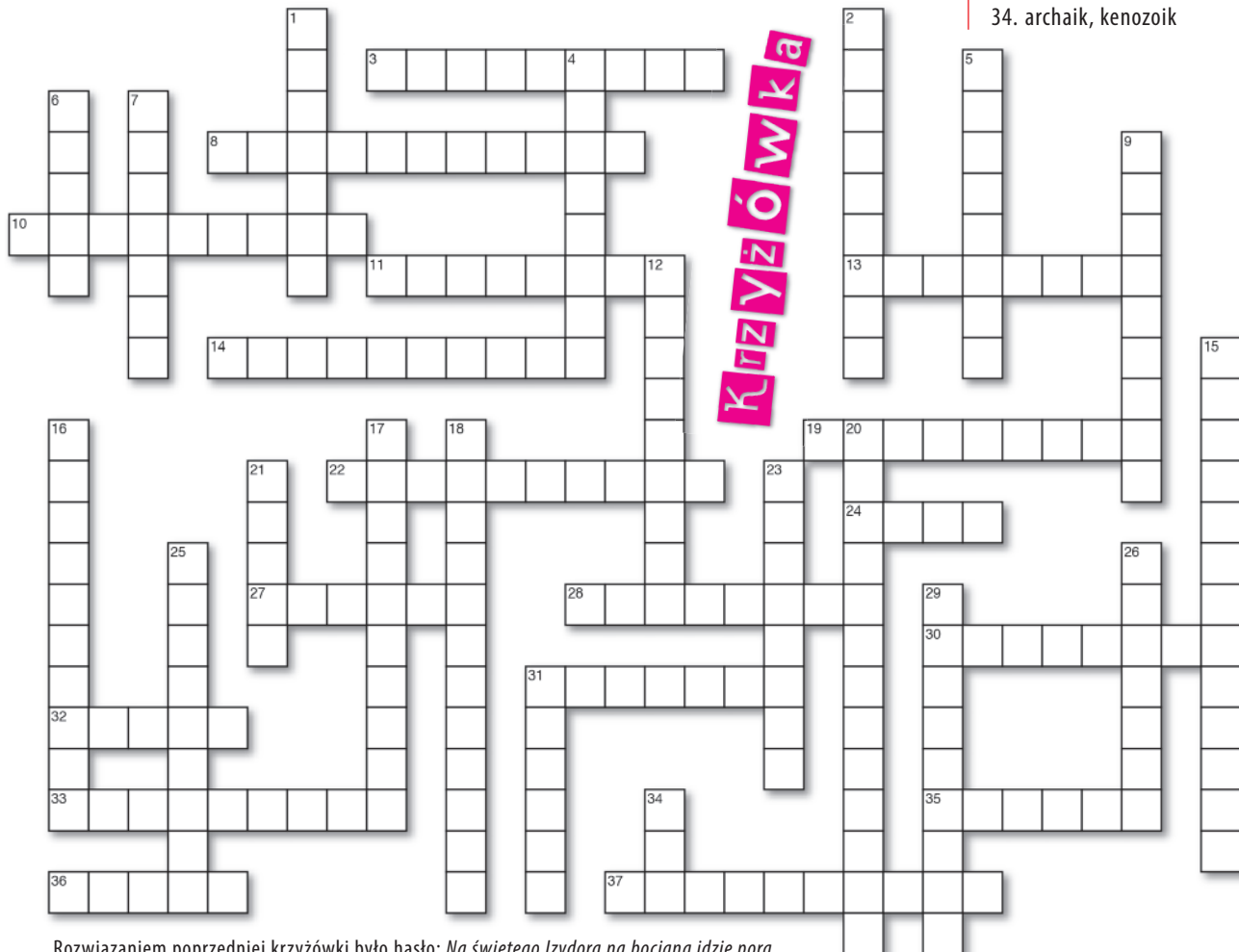
Wśród tych, którzy prawidłowo rozwiązały przesłały na adres: **monitorpolonijny@gmail.com**, zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Prosimy zatem o dołączenie imienia, nazwiska i adresu pocztowego. Dobrej zabawy! **T.O., RED.**

## Poziomo

- 3. z jednego kwiatostanu
- 8. zakres uprawnień
- 10. globtrotera nie zżera
- 11. oznaka znudzenia
- 13. antyczny grosz
- 14. pani z Radomia
- 19. czeladnik
- 22. tam pakuje się towary
- 24. aportuje zwierzynę
- 27. z igłą magnetyczną
- 28. nieobecność na zajęciach
- 30. bandyta
- 31. w mnożeniu
- 32. damka lub składak
- 33. Anasia urzędowo
- 35. wewnątrz atolu
- 36. chwyt jak motocykl
- 37. fale eteru

## Pionowo

- 1. pieczywo słodkie lub pryk
- 2. gruszki na wierzbie
- 4. farsz otulony papierem ryżowym
- 5. gruba świeca woskowa
- 6. energia witalna potocznie
- 7. garderoba
- 9. sfera dla wtajemniczonych
- 12. grecki tragediopisarz
- 15. nauka o owadach
- 16. dziurka w klapie
- 17. chory na kolory
- 18. argumentacja
- 20. leczy uszy i krtań
- 21. mate do picia
- 23. drapieżny delfin
- 25. choroba z drgawkami
- 26. chustka spod szyi
- 29. mól książkowy
- 31. na nim skoki w lecie
- 34. archaik, kenozoik



KRZYŻÓWKA

Rozwiązaniem poprzedniej krzyżówki było hasło: *Na świętego Izydora na bociana idzie pora*

Prawidłową odpowiedź otrzymaliśmy od pana Jerzego Bezecnego z Lechnic i jemu wysłaliśmy nagrodę. Gratulujemy!



Lata 50. ubiegłego wieku to okres nie tylko industrializacji Polski, ale również rozwoju jej rolnictwa. Pojawiły się wówczas nowe wyzwania, nowe cele, które nie były obojętne ówczesnej władzy. Jednym z nich było zmechanizowanie polskiej wsi, tak by polski rolnik nie musiał już używać furmanek, ale miał do dyspozycji samochód. Ten w pełni miał się sprawdzić w rolnictwie i przewozić co najmniej tyle samo, co koń. Zadanie zostało przekazane lubelskiej Fabryce Samochodów Ciężarowych, mającej już spore doświadczenie w produkcji tego typu pojazdów. Pisał się rok 1956, kiedy w Lublinie został opracowany projekt samochodu dostawczego, który wykorzystywał podzespoły samochodu osobowego Warszawa M-20 i otrzymał nazwę Żuk. Rozpoczęcie produkcji seryjnej żuka wiązało się z zakończeniem produkcji innego modelu – Lublin 51, który był w rzeczywistości samochodem ciężarowym.

## Polski „robak” drogowy

Inżynierowie zaprojektowali samochód z gładkiej blachy tłoczonej, ale żadna huta nie miała albo potrzebnych mocy przerobowych, albo lepszej jakości surowców. Wobec tego wykorzystano gorszej jakości blachę, dodatkowo przetłaczając panele, które pomalowano w srebrzysto-zielone, na przemian jaśniejsze i ciemniejsze pasy. W efekcie samochód wyglądał jak wielki owad, stąd jego nazwa Żuk. Na dodatek samochód ów miał być ruchliwy i wszechdobny na ulicach miast i wsi niczym właśnie żuk. Produkcja ruszyła rok później. Seria próbna liczyła 50 pojazdów, a dzień 24 lipca 1959 r. oznaczał początek produkcji seryjnej tego modelu.

Żuk razem z konkurencyjną Nysą był nowym rodzajem samochodów dostawczych, przy czym Żuk bardziej nadawał się na wieś, a Nysa do miasta.

## Udana premiera

Po raz pierwszy zaprezentowano żuka w 1958 r. na międzynarodowych targach poznańskich. Premiera ta odbiła się szerokim echem i wzbudziła duże zainteresowanie. Cechy żuka, ta-



kie jak ładowność do 800 kg i prędkość maksymalna do 90 km/h, na owe czasy były wyższe niż te wymagane. Pierwszy model otrzymał oznaczenie A03 i napędzany był silnikiem z warszawy! Co ciekawe, pierwsze dostawcze „insekty” miały drzwi otwierane pod wiatr, dopiero w następnych latach samochód przeszedł różne udoskonalenia, w tym zmianę umiejscowienia zawiasów drzwi na przednim słupku. W 1965 r. poszerzono gamę modelową żuka o wersję A05 – furgon.

Kiedy popatrzymy na statystyki produkcyjne, od razu zobaczymy, iż samochód ten spełnił oczekiwania rynku, gospodarki i kierowców. Co roku jego produkcja rosła: w 1965 r. rocznie wyprodukowano 8621 egzemplarzy, 100-tysięczny żuk został wyprodukowany w 1970 r., przy czym roczna produkcja w 1975 r. sięgała poziomu prawie 26 tys. aut, by następnie przez kolejne lata utrzymywać się na pułapie około 30 tys. rocznie. Żuki w produkcji seryjnej składane były w lubelskiej fabryce, w dużym stopniu ręcznie. Śmiało można powiedzieć, że auto to zmotoryzowało nie tylko polską wieś, ale cały kraj.

## Egipska plaga i jej podobne

Żuki od samego początku produkcji były również przeznaczone na eksport. W 1965 r. wyeksportowano ich 2 tys., zaś w latach 70. na rynki zagraniczne corocznie trafiało ich ponad 10 tys. Wiele samochodów przeznaczonych było do Związku Radzieckiego i do krajów całego bloku wschodniego. W 1966 r. na zamówienie egipskich służb pożarniczych zbudowano specjalną wersję oznaczoną jako A14, przeznaczoną do prowadzenia akcji

gaśniczych w klimacie tropikalnym. Samochód dobrze spisywał się w tamtejszych warunkach klimatycznych i drogowych, dlatego na wniosek strony egipskiej uruchomiono w tym kraju montownię żuków. W 1970 r. do tej montowni pod Kairem wysłano 200 zestawów montażowych, a w następnym roku aż 1250. Auta te na rynek egipski weszły pod nazwą „Ramzes”. Kolejną wersją ramzesów były busy osobowe, co wykorzystwała Kolumbia, która była kolejnym krajem przymierzającym się do importu tych pojazdów. W Kolumbii używano żuka głównie jako mikrobusu do przewozu osób.

## Dumni weterani

W 1973 r. do produkcji wprowadzono wersję z charakterystyczną nową ścianą przednią kabiny oraz udoskonalonym systemem nawiewu. Powstały kolejne wersje auta: wóz strażacki, samochód dostawczy, ze skrzynią samowyladowczą, furgonetka do przewozu osób, pomoc techniczna. W 40-letnim okresie produkcji żuka doszło do szeregu jego udoskonaleń i zmian.

Żuki przez lata eksportowano z powodzeniem też do Czechosłowacji, dlatego można je do dziś podziwiać na złotych weteranów na Słowacji.

Produkcję tych samochodów zakończono 13 lutego 1998 r. Łącznie wyprodukowano 587 500 sztuk wszystkich wersji tego samochodu.

Żuk i nysa – dwa polskie samochody dostawcze spełniły swoje zadania przewozowe i choć już odjechały do historii, to z sentymentem wspominają je nie tylko kierowcy, ale i pasażerowie.

ANDRZEJ IVANIĆ



# Umarł kanał, niech żyje kanał

**T**ak się złożyło, że spora reprezentacja słowackiej Polonii żyje nad Wagiem. Polacy mają też wkład w rozwój inwestycji hydrotechnicznych na Wagu, prowadzonych w czasach czechosłowackich. Niektórzy czytelnicy z sentymentem wspominają dawne przymiarki do budowy kanału Odra-Dunaj, prowadzone w latach 70. Później o projekcie zrobiła się cisza. Odżył ok. roku 2010, gdy kanał Odra-Dunaj stał się oczkiem w głowie czeskiego prezydenta Miloša Zemana. Od tego czasu, mimo iż traktowany przez większość społeczeństwa jako coś nierealnego lub co najmniej odległego, funkcjonował w oficjalnym obiegu jako ważny temat polsko-czesko-słowackich grup roboczych, strategii i projektów. W lutym 2023 r. strona czeska poinformowała, że ostatecznie kończy ten projekt. Czy o połączeniu Odry z Dunajem już nie usłyszysz? Zapytałem o to słowackie ministerstwo transportu.

Idea połączenia polskich i niemieckich portów bałtyckich ze słowackimi i austriackimi portami dunajskimi oraz portami morsko-rzeczynymi Ukrainy, Moldawii i Rumunii na styku Dunaju i Morza Czarnego jest jak najbardziej aktualna. Gdyby droga wodna Odra-Dunaj istniała, uniknęlibyśmy wielu bolesnych problemów, które pojawiły się po rosyjskiej agresji na Ukrainę. Łatwiej byłoby wywieźć ukraińskie zboże i dostarczać towary oraz surowce w sytuacji, gdy ukraińskie porty

morskie zostały zablokowane, polskie nie dały rady, a polsko-ukraińskie przejścia graniczne, niedoinwestowane i niewydolne, nie spełniły swojej roli. Takie kanały jak Odra-Dunaj od dawna są w Europie i na świecie; najlepszym przykładem jest kanał Ren-Men-Dunaj łączący największą słowacką rzekę z portami Morza Północnego.

Problem kanału Odra-Dunaj wbrew pozorom nie leży wcale w trudnościach inżynierskich, związanych z koniecznością budowy drogi wodnej w trudnym górskim terenie. Słowacka wersja połączenia tych rzek, przez Wag, Żylinę oraz rzeki Kysucę i Olzę, przewiduje tak „kosmiczne” rozwiązania techniczne, jak windy dla statków i tunele żeglugowe. Ktoś powie – megalomania, nierealne. Ale jest to jak najbardziej realne. Problem leży gdzie indziej. „Zasadniczym problemem transportu wodnego na Słowacji, w porównaniu z innymi rodzajami transportu, stale pozostaje niedostatek finansów, kie-



rowanych do infrastruktury. Przejawia się to nie tylko w obszarze inwestycji do jej rozwoju, ale również wyraźnie niedofinansowane jest jej utrzymanie” – pisze słowackie ministerstwo transportu w odpowiedzi na nasze zapytanie prasowe. „W ostatnich 30 latach działania rozwojowe, związane z infrastrukturą transportu wodnego, ograniczały się głównie do finansowania przygotowania przedprojektowego w postaci kilku opracowań technicznych i studiów wykonalności. Jedyną znaczącą inwestycją w transporcie wodnym jest przebudowa śluz stopnia wodnego Gabčíkovo” – pisze ministerstwo.

O ile jednak na Słowacji problemem są finanse, to jednak co do zasady prace przy użegłowaniu Wagu postępują. „Projekt Drogi Wodnej Wagu jest długoterminowy i wymagający finansowo. Całkowita długość projektu od Komarna do Żyliny wynosi w przybliżeniu 250 km. Plan użegłowania został podzielony na cztery etapy, które obejmują również budowanie portów (łącznie dziewięć), które będą stanowić multimodalny węzeł transportowy. Obecnie jest częściowo dokończony jedynie pierwszy etap, którego użegłowanie kosztowało ponad 133 mln euro” – pisze słowackie ministerstwo. W Żylinie ma powstać ważny port rzeczny na styku drogi wodnej, kolei i skrzyżowania autostrad. Natomiast „w dolinie rzeki Kysuca jest proponowane przyszłe trasowanie Drogi Wodnej Wagu w ramach 4. etapu jej budowy. Stale utrzymywana jest rezerwa terenu w toku rzeki Kysuca” – informuje ministerstwo.

Strona czeska odstąpiła od czeskiego wariantu połączenia Odry z Dunajem, znanego jako projekt DOL, czyli Dunaj-Odra-Łaba. Stale realizowany jest projekt słowacki, przewidujący dokończenie Drogi Wodnej Wagu z Komarna do Żyliny, w co zaangażowani byli też polscy inżynierowie. Nadal czwartym elementem tego projektu ma być odcinek Żyliny – Bohumin, czyli połączenie Wagu-Odri. Większość z nas tego nie dożyje, ale sam projekt kanału nie umarł mimo czeskiej decyzji dotyczącej wariantu DOL.

JAKUB ŁOGINOW



# Zielone Świątki

Tegoroczne spotkanie z okazji Zielonych Świątek odbędzie się w terminie **od 2 do 4 czerwca** w sprawdzonym stylowym ośrodku Słowackiego Instytutu Technicznego w Kočovcach koło Beckova. Podczas weekendu na gości czekać będzie mnóstwo atrakcji, o których będziemy informować na stronie [www.polonia.sk](http://www.polonia.sk).

Zgłoszenia udziału w imprezie będą przyjmowane za pośrednictwem strony [polonia.sk](http://polonia.sk) (konieczna jest rejestracja, której częścią jest podpisanie RODO) od **19 maja** do wyczerpania miejsc.

**Uwaga!** Ze względu na ograniczenia w dofinansowaniu każdy uczestnik sam będzie musiał **pokryć całość kosztów swojego wyżywienia od piątku do niedzieli (bez możliwości selekcji posiłków - jedynie jako całość)**, dokonując przedpłaty na konto Klubu Polskiego. Poza tym osoby, które będą zakwaterowane same w pokoju, będą proszone o dopłatę w wysokości 12 euro za dwa noclegi.

Uiszczenie pełnej opłaty w trakcie rezerwacji jest warunkiem uczestnictwa w imprezie. Podczas dokonywania rezerwacji zostaną Państwo poproszeni o podanie danych osobowych i przekierowani do opcji płatności.

Ponieważ zainteresowanie wydarzeniem z roku na rok rośnie, przypominamy, że liczba miejsc jest ograniczona, a decyduje kolejność zgłoszeń.

Dwa noclegi, drobne przekąski i wszystkie atrakcje zapewnią główny organizator, czyli Klub Polski. W ośrodku można będzie kupić napoje (płatność tylko gotówką).

## Wystawa w Żylinie

Z okazji 3. rocznicy powstania Stowarzyszenia „Bonita” Polska Szkoła Językowa zaprasza 6 maja na godz. 10.30 do Biblioteki Wojewódzkiej w Żylinie na wystawę prac dzieci pod tytułem „Świat Polaków kolorowymi oczami dzieci”.



## JAK NABYĆ PŁYTY



Zainteresowanych nabyciem płyty „Bardzo ważna rzecz”, wydanej w kwietniu 2023 roku przez Klub Polski w wykonaniu kwartetu Laugaricio, zespołu JABLCO oraz polskich i słowackich śpiewaków, prosimy o przesłanie zamówienia z podaniem adresu pocztowego na mail: [monitorpolonijny@gmail.com](mailto:monitorpolonijny@gmail.com). Płyta zostanie wysłana za pobraniem (po słowacku - *na dobierku*) w cenie 10 euro. Można także ustalić osobisty odbiór przesyłki.

SZKOŁA POLSKA PRZY AMBASADZIE RP W BRATYSŁAWIE,  
KLUB MAŁEGO POLAKA I KLUB POLSKI  
ZAPRASZAJĄ NA

## SZKOLNY PIKNIK RODZINNY

„A ty, jak masz na imię?”

TEREN SZKOŁY  
Detviarska 24, Bratislava

27 MAJA 2023  
10.00-14.00



[WWW.BRATYSLAVA.ORPEG.PL](http://WWW.BRATYSLAVA.ORPEG.PL)

Wydarzenie finansowane przy wsparciu Ambasady RP w Bratisławie



## Na 30. rocznicę relacji polsko-słowackich - głos ambasadora RP

**T**rzydziesta rocznica nawiązania stosunków dyplomatycznych między Rzeczpospolitą Polską i Republiką Słowacką, która przypada w 2023 r., daje okazję do podsumowania relacji między naszymi krajami i narodami.



Z tej okazji Ambasada RP w Bratysławie we współpracy z MSZ w Warszawie i Panem Wojciechem Bilińskim, byłym konsulem RP w Bratysławie, przygotowuje dwujęzyczną publikację, wzbogaconą ponad 250 zdjęciami i ilustracjami, zatytułowaną „Polska-Słowacja. W 30-lecie nawiązania stosunków dyplomatycznych”, która zostanie oficjalnie zaprezentowana w Bratysławie w I połowie czerwca 2023 r.

Publikacja będzie przeznaczona dla szerokiego kręgu odbiorców mieszkających po obu stronach Tatr i Karpat. Czytelnik znajdzie na jej kartach opis wielowiekowych historycznych związków między Polską a Słowacją, z uwzględnieniem przenikania się wpływów kulturowych i społecznych. Osobna i rozbudowana część dotyczy relacji międzypaństwowych po 1993 r., od momentu powstania Republiki Słowackiej jako samodzielnego podmiotu prawa międzynarodowego.

Słowacja jest krajem nie zawsze znanym i docenianym w Polsce, podobnie zresztą jak Polska na Słowacji, a przecież mamy wiele wspólnych cech, doświadczeń historycznych i kulturowych. Łączą nas ważne sprawy, wynikające nie tylko z sąsiedzkich relacji, ale też z położenia geograficznego. Słowacy postrzegani są w Polsce jako naród przyjacielski i braterski. Nie bez przyczyny w ostatnich badaniach stosunku Polaków do innych narodów Słowacy plasują się w pierwszej piątce narodów, które Polacy darzą największą sympatią. Pozytywny stosunek do Słowaków deklaruje od lat ponad połowa ankietowanych.

Z drugiej strony Polacy postrzegani

są na Słowacji niekiedy przez pryzmat niektórych (negatywnych) stereotypów rodem z epoki realnego socjalizmu, choć należy zaznaczyć, iż nad Dunajem bardzo docenia się polską zaradność, przedsiębiorczość i kreatywność, a także ugruntowaną wielowiekową tradycję państwową oraz silną tożsamość narodową i wynikające z nich bogactwo cywilizacyjne i kulturowe Polski. To postrzeganie Polski jest naturalnie bardziej otwarte na północ od linii Żylina, Bańska Bystrzyca i Koszyce, tj. bliżej granic Polski, niż na południu, tj. bliżej linii Dunaju.

Z perspektywy ostatnich 30 lat od nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską a Słowacją mogą stwierdzić, iż współpraca między naszymi państwami rozgrywa się dziś na gruncie rozbudowy relacji międzyludzkich, wzmacniania wzajemnego poznawania się i zrozumienia, rozszerzania stosunków gospodarczych i handlowych oraz wytrwałego budowania wspólnej przestrzeni współpracy w Europie Środkowo-Wschodniej, głównie na osi północ-południe, tj. w ramach współpracy Trójmorza. Ten ostatni aspekt nie zawsze znajduje właściwe zrozumienie na Słowacji – kraju młodej demokracji, o mniej ugruntowanej tożsamości, nastawionego na poszukiwanie realizacji własnych interesów w ramach głównego nurtu UE, tj. głównie Niemiec i Francji. Pomimo niewątpliwych wspólnych zainteresowań w Europie Środkowej odróżnia to Słowację od Polski, średniego kraju poszukującego własnej roli i przywództwa w regionie, kraju definiującego swoje priorytety i obszary zainteresowania w oparciu o szerzej zakrojony interes narodowy i gospodarczy w naszej części Europy.

Współpraca Polski i Słowacji, krajów sąsiadujących ze sobą, ale posiadających bardzo słabo rozwiniętą infrastrukturę połączeń transportowych, stanowiąca istotny balast cywilizacyjno-rozwojowy, jest wyzwaniem na przyszłość. Ten ostatni aspekt wydaje się dziś imperatywem politycznym, który uwidocznił się w sposób szczególny na skutek rosyjskiej agresji na Ukrainę, wzmacniając poczucie wspólnoty w naszej części Europy. Rozwój relacji polsko-słowackich w najbliższych latach zależeć będzie w głównej mierze od identyfikacji wspólnych interesów w naszym regionie, realizacji nowoczesnych połączeń drogowych, kolejowych i energetycznych, które współpracę wzmocnią, oraz większego wzajemnego zrozumienia na płaszczyźnie kontaktów międzyludzkich i kulturalnych. Są to wyzwania, które należy przekuć na konkretne projekty strategiczne, które powinny być realizowane w ramach współpracy między Polską a Słowacją w pierwszym rzędzie w najbliższych latach (np. Via Carpathia, droga rowerowa wokół Tatr, organizacja wspólnych międzynarodowych inicjatyw sportowych). Otwarcie w sierpniu 2022 r. wspólnego interkonektora gazowego w wschodzie Polski i Słowacji wskazuje, iż przy obustronnym zaangażowaniu władz i firm z naszych krajów oraz determinacji jesteśmy w stanie przenieść naszą współpracę na znacznie wyższy poziom.

Formułując powyższe oceny, nie należy natomiast pomijać lub unikać podejmowania spraw trudnych, budzących spory, które są nadal wyzwaniem dla relacji polsko-słowackich. W narracji słowackich elit w ostatnich latach pojawia się niekiedy tendencyjne przedstawianie wydarzeń z XX w.



w oderwaniu od ich kontekstu historycznego. Do najczęstszych należy np. działalność Józefa Kurasia „Ognia” po II wojnie światowej na terenie północnego Spiszu, postrzegana wyłącznie przez pryzmat dokonanych przez niego nadużyć ze szkoda dla ludności słowackiej. Całkowicie pomija się przy tym związane z tym ściśle niezbite fakty historyczne: zbrojną agresję Słowacji przeciw Polsce we wrześniu 1939 r. wraz z nazistowskimi Niemcami, okupację do 1945 r. północnej Orawy i północnego Spiszu – terytoriów polskich uznanych prawnie i międzynarodowo – z polityką wykluczenia, której dokonali tam Słowacy podczas wojny kosztem ludności polskiej.

Tylko powyższy przykład – jeden z wielu – pokazuje, iż wydarzenia z I połowy XX w., zwłaszcza z pogranicza polsko-słowackiego należy – co do zasady – pozostawić historykom obydwu krajów, ale nie zwalnia to nas od sprawiedliwej i uczciwej oceny bazującej na faktach.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że wskazane wyżej różnice, odmienne role i podejścia do niektórych kwestii regionalnych i międzynarodowych powinny skłaniać do głębszych analiz. Wymagają poświęcenia im więcej miejsca niż obecnie w relacjach dwustronnych, przede wszystkim w warstwie praktycznej, poprzez inwestycje m.in. w nauczanie języka, wymianę młodzieży i szersze poznanie kultury drugiego kraju. Stopień wzajemnego poznania i zrozumienia pewnych odrębności polsko-słowackich, zwłaszcza na poziomie relacji międzyludzkich, jest nadal niezadawalający. W dużej mierze dotyczy to osób i środowisk jeszcze niezaangażowanych, którym być może Tatry i Karpaty przesłaniają widok bliskiego sąsiada zamiast łączący go z nim. Istnieje przecież ogromny potencjał wzajemnej polsko-słowackiej współpracy do zagospodarowania i dalszego rozwijania.

**KRZYSZTOF STRZAŁKA**

Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej  
w Republice Słowackiej

*Opinie wyrażone w artykule odzwierciedlają wyłącznie stanowisko autora i nie są stanowiskiem MSZ RP ani redakcji.*

ZDJĘCIA: NATALIA KONICZ-HAMADA



# Słowo na P

MIĘDZY NAMI  
DZIECIAKAMI

**M**aj w historii Polski to szczególnie miesiąc, bowiem miało w nim miejsce jedno z najważniejszych wydarzeń w dziejach naszego kraju. Otóż 3 maja 1791 r. uchwalona została jedna z pierwszych na świecie konstytucji, czyli zbiór praw, który określał ogólne zasady funkcjonowania państwa. Możecie spytać, dlaczego to takie ważne.

Mowa przecież o wydarzeniu, które miało miejsce ponad 200 lat temu! Po co je co roku wspominać, na dodatek pod postacią święta narodowego? Niniejsza rubryka nie jest jednak kąciakiem historycznym. Nie podam Wam ściśle naukowego wyjaśnienia, jaki wpływ na polskie dzieje miało akurat tamto wydarzenie. Zwróć wam za to uwagę na pojęcie, które może nas do znalezienia odpowiedzi na postawione powyżej pytania doprowadzić.

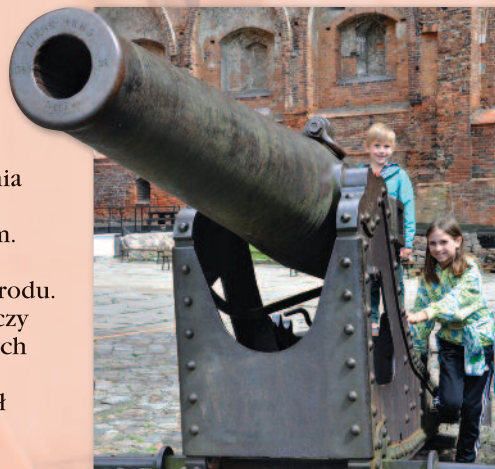
Co to takiego? Patriotyzm. Czyli miłość ojczyzny, przywiązanie do swego narodu. To cecha, która łączyła i łączy wszystkich ludzi działających na rzecz swojego kraju. To patriotyzm doprowadził polskich polityków do uchwalenia tej pierwszej

konstytucji. To patriotyzm doprowadził Polaków do pamiętania o tym wydarzeniu podczas zaborów, gdy państwo polskie formalnie już nie istniało.

To wreszcie patriotyzm sprawia, że dziś interesujemy się historią naszej ojczyzny, chcemy poznawać jej dzieje, kulturę, język i zwyczaje, nawet jeśli mieszkamy w innym państwie. Żeby być patriotą, nie trzeba brać udziału w żadnej bitwie czy powstaniu.

Żeby być patriotą, nie trzeba być politykiem czy prawnikiem, mającym wpływ na kształt ustroju państwowego. Żeby być patriotą, wystarczy kochać swój kraj, być go ciekawym, chcieć go odkrywać i poznawać.

**NATALIA KONICZ-HAMADA**



# Wiosna w kratkę



Ciasta międzypokoleniowe, przepisy od zawsze przekazywane nam przez rodzinną starszyznę budzą moje wzruszenie i wielką ciekawość. Koją się przecież z konkretnymi osobami, które gotowały lub piekły coś po mistrzowsku i sprawiały tym przyjemność swoim bliskim. Taki właśnie skarb nadeszła do „Piekarnika” pani Magdalena Štujberová, córka Polki i Słowaka. Losy się czasami tak przeplatają, jak nasz dzisiejszy przepis – ciasto w kratkę.

## Ciasto w kratkę

### SKŁADNIKI:

- 45 dag mąki pszennej
- 30 dag masła (w wersji oryginalnej), może być też margaryna Hera do pieczenia
- 1 jajko
- 1 żółtko

- 1/2 proszku do pieczenia
- skórka z cytryny
- sok z połowy cytryny
- 10 dag cukru pudru
- dżem morelowy

### Nadzenie:

- 3 jajka
- 15 dag cukru pudru
- cukier waniliowy
- 15 dag mielonych orzechów włoskich

### SPOSÓB PRZYZRZĄDZANIA:

Z mąki, masła, jajka, żółtka, skórki cytrynowej i soku oraz proszku do pieczenia wyrobić ciasto. Podzielić je na dwie części. Jedną wyłożyć na blaszce do pieczenia i połączyć dżemem morelowym. Przygotowując masę, oddzielić żółtka od białek. Żółtka utrzeć z cukrem pudrem i cukrem waniliowym, białka ubić na pianę i wymieszać z orzechami. Połączyć obie masy, wymieszać i nałożyć na dżem morelowy. Drugą część ciasta pokroić na paski i ułożyć na wierzch masy, tworząc kratki. Piec w 180 stopniach, aż ciasto zrobi się złote. Sprawdzić patyczkiem.



ZDJĘCIA: MAGDALENA ŠTUIBEROVÁ

Ten przepis dla pani Magdaleny jest szczególnie ważny. Ciasto szczególnie lubił i piekł jej ojciec, a recepturę na nie odziedziczył po babci, która była wybitną kucharką. Zaś mama pani Magdaleny wiele z tych babcinych przepisów wykorzystywała, przygotowując swoje dania czy wypieki.

Historie rodzinnych przysmaków zawsze są niezwykłe, a gdy wspominaliśmy naszych bliskich, zwłaszcza tych, którzy gotują już w niebiańskich kuchniach, czujemy, że dzięki tym potrawom są bliżej nas – na co dzień i od święta.

Smacznego!